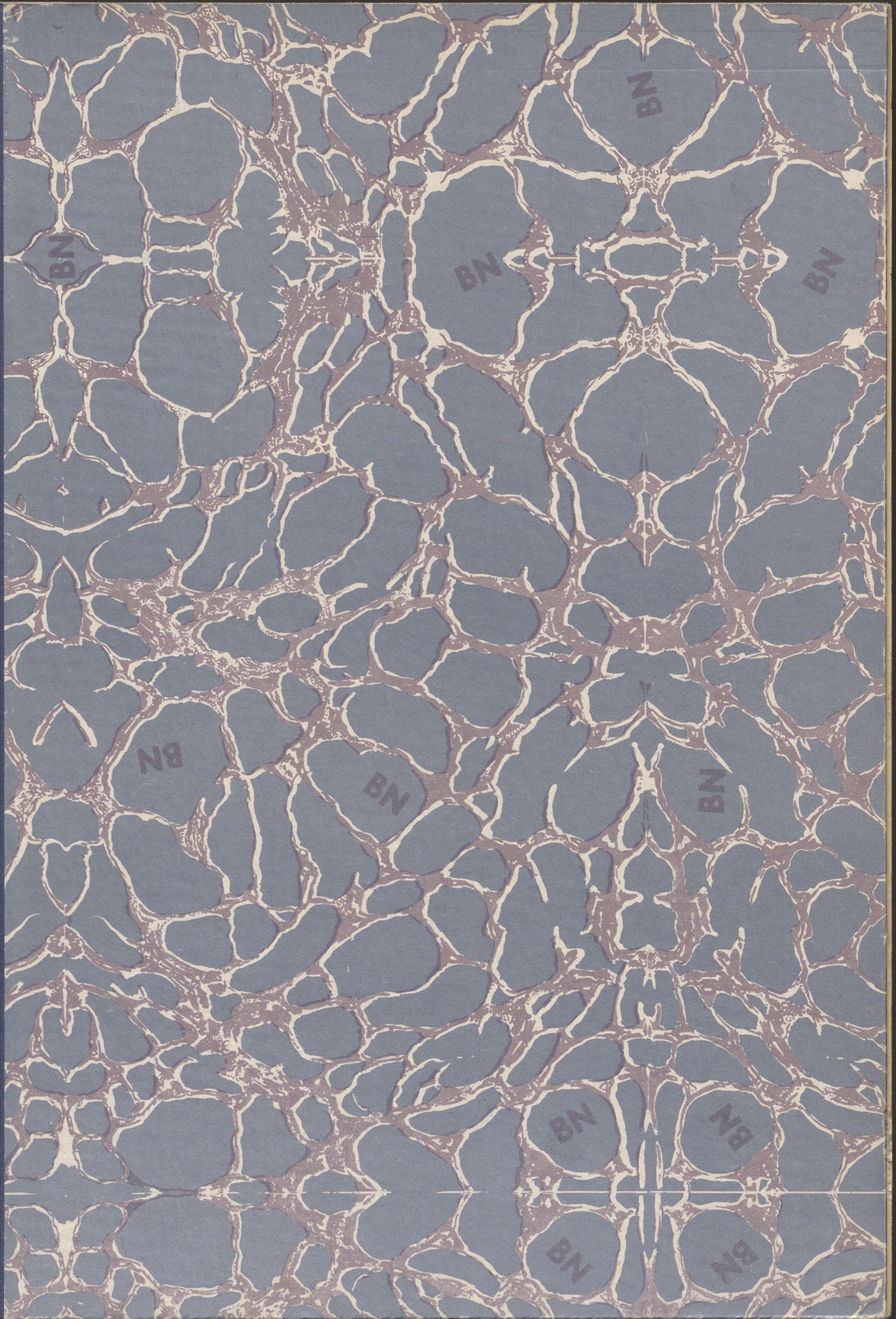


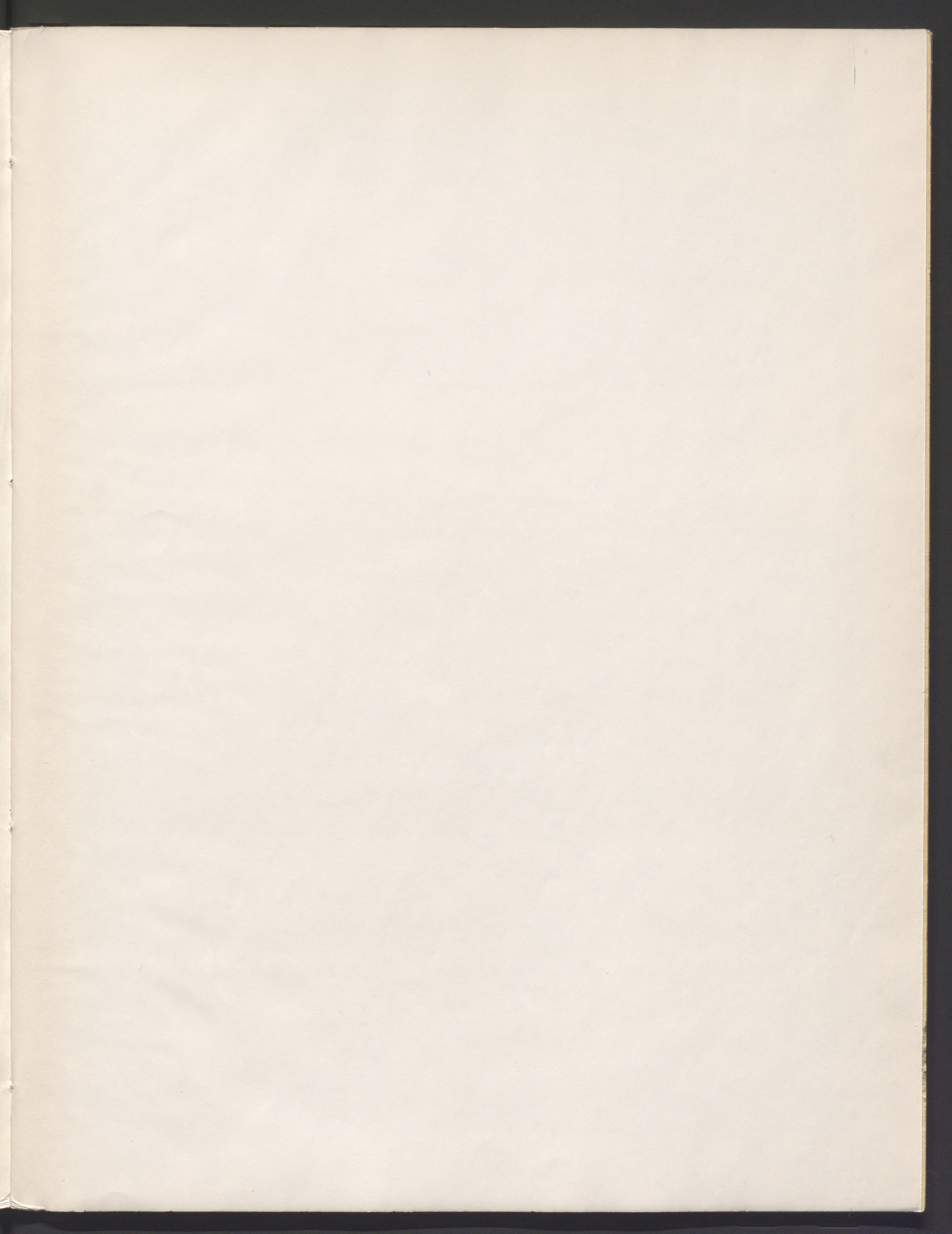
54

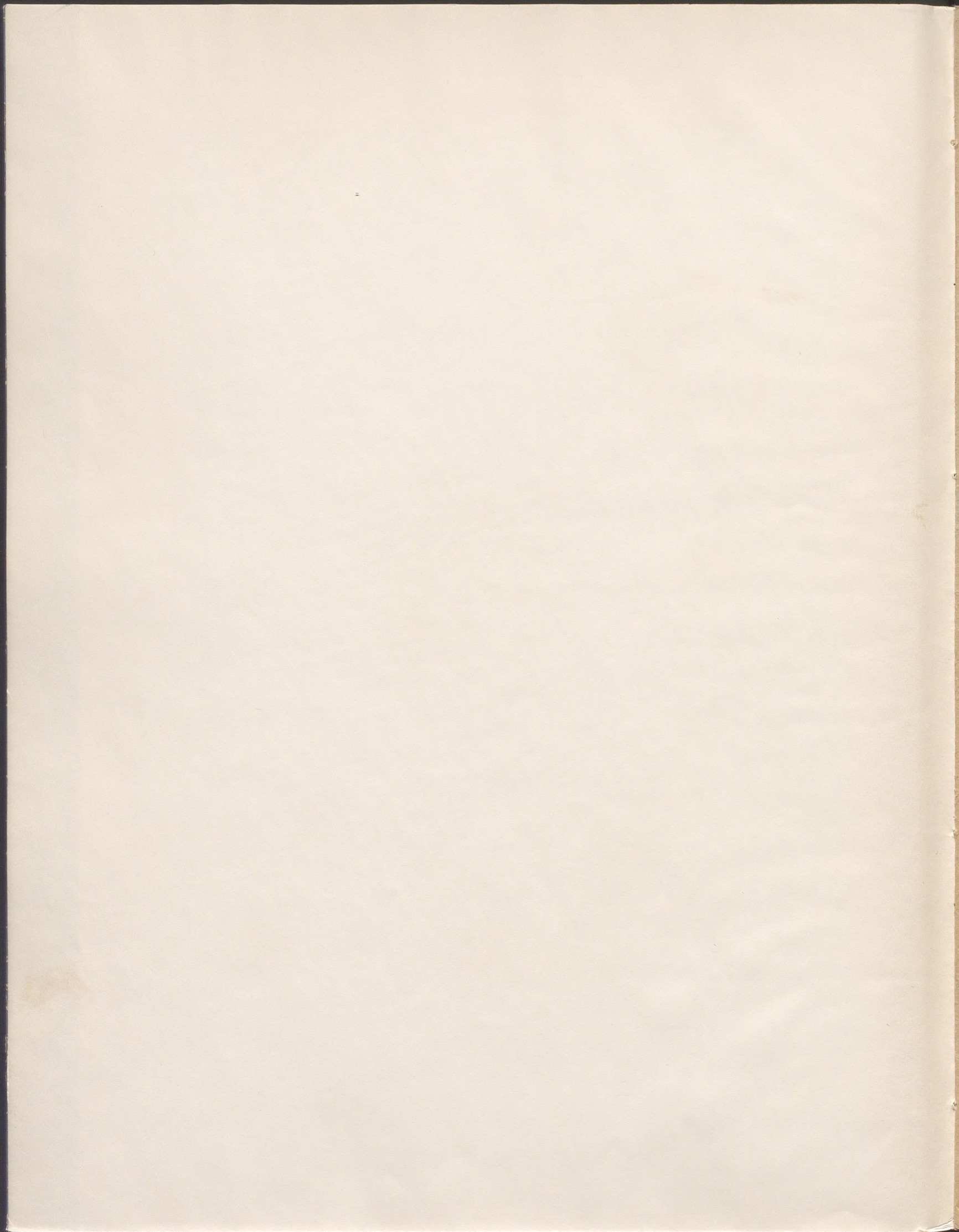
623395

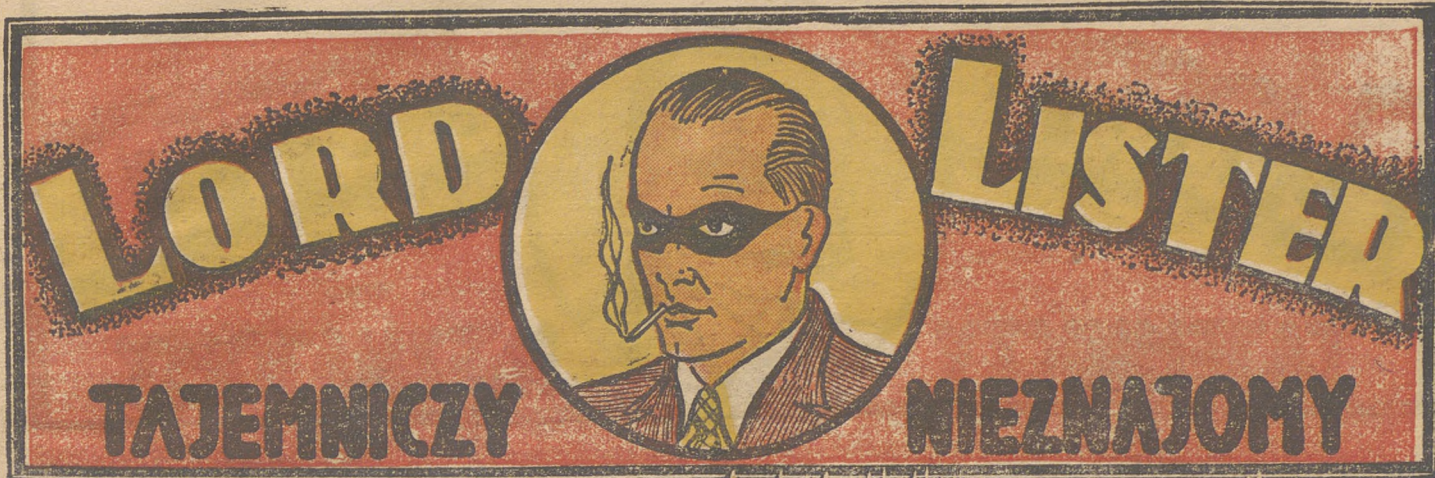




BN



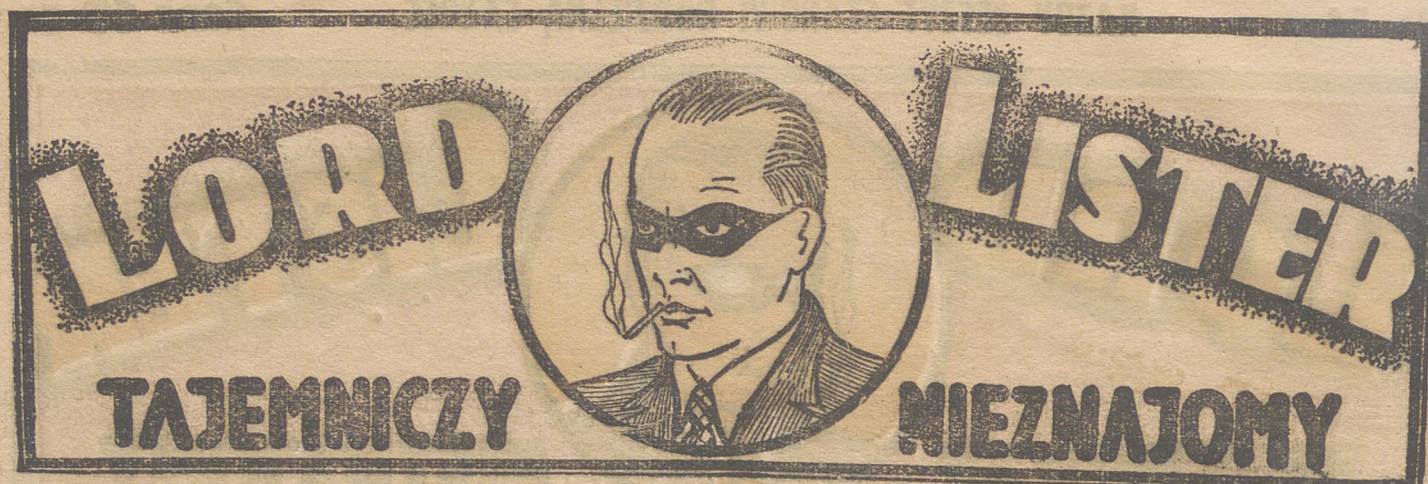




ZŁOTY KLUCZ



WYDAWCA
WARSZAWA



ZŁOTY KLUCZ

W klubie Antiqua

Działo się to w Londynie, pewnego chłodnego, grudniowego wieczora. Deszcz zaczął ostro i asfalt ulic błyszczał w świetle latarni. Nad Tamizą unosiła się gęsta, żółta mgła.

W willi lorda Listera na Regent Street ciepło było, jasno i przyjemnie. Lord Lister, zwany Johnem C. Rafflesem, siedział wraz ze swym przyjacielem Charleyem Brandem w pięknie umeblowanym pokoju. Stary lokaj Gaston sprzątnął ze stołu, zostawiając na nim jedynie filiżanki z czarną kawą. Dookoła panowała idealna cisza. Obydwaj przyjaciele w milczeniu palili papierosy. Po pewnym czasie Tajemniczy Nieznajomy wyjął z kieszeni zegarek i rzekł:

— Mam wrażenie, że na mnie czas... Muszę się ubrać. Zbliża się godzina dziewiąta.

Młody sekretarz uśmiechnął się lekko.

— Szkoda, że musisz wyjść, Edwardzie. Sądziłem, że pozostaniesz w domu i że będziemy mogli pogawędzić spokojnie.

Tajemniczy Nieznajomy strząsnął popiół ze swego papierosa.

— Innym razem — rzekł. — Pogawędzimy kiedy indziej. Może jednak pójdziesz wraz ze mną? Wprowadzę cię do mego nowego klubu „Antiqua”. Nie byłem już tam od pięciu dni. Obawiam się, że urażę tym moich nowych przyjaciół.

Charley Brand wstał i spojrzał uważnie na swego przyjaciela.

— Jakież to nowe stosunki nawiązałeś ostatnio? Muszę przyznać, że o klubie „Antiqua” słyszę po raz pierwszy w życiu. Cóż to takiego?

— Nie miej mi za złe, Charley. Zapomniałem ci o tym powiedzieć. Ale nie martw się. Jeśli dotąd nie słyszałeś o klubie, powetujesz to sobie wkrótce. Niedługo wszystkie gazety londyńskie rozpiszą się szeroko na jego temat. Klub „Antiqua”, jak na to wskazuje sama jego nazwa, jest zgromadzeniem antykwaryuszy oraz wszystkich ludzi, interesujących się antykami.

Młody sekretarz zrobił niezdecydowaną minę. Spodziewał się czegoś bardziej interesującego.

— Klub antykwaryuszy — zapytał. — Nie rozu-

miem, Edwardzie, co mogło cię zainteresować w tym klubie?

— Interesuje mnie ta głupota ludzka we wszystkich jej postaciach. Studiuję ją i zbieram materiały, gdzie tylko mogę, — odparł lord Lister. — Ludzie, interesujący się antykami przedstawiają dla mych studiów nader bogaty materiał.

Nasz drogi przyjaciel James Baxter ze Scotland Yardu jest również członkiem klubu „Antiqua”. Nie opuszcza on ani jednego posiedzenia.

Charley Brand o mało nie wypuścił filiżanki z rąk.

— Baxter... Ależ, Edwardzie, nie rób i ze mnie głupca!

— Nie miałem tego zamiaru. Wstąpił on do klubu prawie w tym samym czasie, co i ja. Od pierwszej chwili zaczął mi okazywać niezwykłą przyjaźń.

— Skądże, u licha, Baxter do takiego klubu?

— O, to cała historia, mój drogi: nasz inspektor odziedziczył po swej starej ciotce, której nigdy zresztą nie znał, dom, którego pokoje zachowane były formalnie starymi meblami. Zbyteczne dodawać, że meble te, jakkolwiek stare, nie posiadały najmniejszej artystycznej wartości. Z powodu pewnej kradzieży, w związku z którą przeprowadzał dochodzenie, Baxter poznał jednego z członków klubu „Antiqua”. Działo się to wkrótce po objęciu przezeń spadku. Nowopoznany jegomość odwiedził Baxtera w jego prywatnym mieszkaniu, urządził meble i kupił kilka sztuk za tak wysoką cenę, że Baxter natychmiast zapisał się na członka. W tym samym czasie i ja również zapisałem się do tego klubu. Od tej chwili zaprzyjaźniłem się serdecznie z szefem Scotland Yardu, który uważa mnie za nieładną zwawcę. W klubie znałem mnie pod nazwiskiem Mac Lewlesa, lorda szkockiego. Na ostatnim walnym zebraniu postanowiono wybrać mnie na skarbnika. Jak się domyślasz, odmówiłem. Nie zależy mi bynajmniej na nawiązaniu z członkami klubu aż tak ścisłego kontaktu.

W kilka chwil później obydwaj panowie wsiedli do auta, które szybko pomknęło po asfalcie Regent Street.

Klub „Antiqua” zajmował przy Winchester Street małą jednopiętrową willę. Willa ta była tego wieczora rześko oświetlona.

John C. Raffles i jego młody przyjaciel przyjeżdżali

zostali w klubie z otwartymi ramionami. Wśród zebranych nie brakło inspektora policji Baxtera. Rzucił się on na nowoprzybyłych z wylewem czułości. Charley Brand spojrział na niego ze zdumieniem.

— Drogi lordzie — ciągnął Baxter — jestem szczęśliwy, że pana tutaj widzę. Trudno sobie wyobrazić, jak za panem tęskniłem. Co wieczór kładę się spać i powtarzam sobie: jeszcze jeden dzień stracony. Uważam bowiem za stracony dzień, w którym nie miałem szczęścia spotkać pana, lordzie!

Na twarzy Baxtera malowało się prawdziwe wzruszenie. Wzruszenie to należało przypisać w pierwszym rzędzie licznym kieliszkom alkoholu, których inspektor policji sobie nie szczędził. Tajemniczy Nieznajomy uderzył go przyjaźnie po plecach.

— Podzielam pańskie uczucia, Baxter. I ja również liczyłem godziny od naszego spotkania. Tęskniłem do chwili, w której uścisnę panu rękę.

Baxter, którego alkohol uczynił sentymentalnym wzruszył się do łez. Serce jego przepelniała duma.

— Czy pan słyszał, mister Walker — zwrócił się do przewodniczącego. — Lord oświadczył przed chwilą, że jest moim najserdeczniejszym przyjacielem.

Charley Brand omal nie wybuchnął śmiechem. Lord Lister — alias John Raffles, — Tajemniczy Nieznajomy, którego daremnie starała się schwytać cała policja londyńska, najlepszym przyjacielem inspektora Baxtera!...

Lord Lister skinął dyskretnie na Branda.

— Pozwól sobie panowie przedstawić mego sekretarza prywatnego, mister Wooda. Mister Wood odbył ze mną szereg podróży i choć młody jeszcze, zna prawie wszystkie kraje. Dokonał wielu wypraw w głąb nieznanych lądów. Posiada szerokie wiadomości z dziedziny historii i geografii.

Charley Brand wysłuchiwał słów Tajemniczego Nieznajomego w milczeniu i spojrział nań ze wstającą zdumieniem. Co się stanie, jeśli który z członków klubu zacznie zadawać mu pytania, na które Charley nie potrafi dać odpowiedzi?

Na ustach lorda Listera czaił się niewidoczny uśmiezek. Charley nie miał czasu zastanowić się nad znaczeniem tego uśmiechu, gdyż członkowie klubu poczęli defilować przed nim kolejno, wymieniając swe nazwiska.

Baxter uderzył go poufale w ramię i rzekł:

— Witam pana w naszym klubie i ciesze się z poznania — rzekł.

Pomiędzy członkami klubu znajdowali się również i zaproszeni goście. Jednym z nich był niejaki pan Dickenson, który posiadał na Strandzie, w najbardziej ruchliwym punkcie Londynu, wielki magazyn antyków i dzieł sztuki. Słynął z tego, że na handlu tym dorobił się znacznej fortuny i to dodawało mu znaczenia w oczach amatorów.

Mister Dickenson rozmawiał z ożywieniem z kilku członkami klubu w chwili, gdy lord Lister zjawił się na sali. Wyjął z kieszeni swej marynarki podłużne czarne pudełko i położył je ostrożnie na stole.

— Co to takiego? — zapytał przewodniczący klubu, z zainteresowaniem.

Twarz Dickensona przybrała wyraz zagadkowy.

— To jedna z największych osobliwości. Dzięki szczęśliwemu przypadkowi stałem się jej właścicielem!

Słowa te zwróciły nań uwagę lorda Listera. Dickenson z poważną miną otworzył pudełko. W środku leżało coś, co na pierwszy rzut oka wydawało się

być kawałkiem spróchniałego drzewa.

— Czy zechciałby pan nam powiedzieć, co to jest? — zapytał Charley Brand zaciekawiony.

— Bardzo chętnie, mister Wood, bardzo chętnie. Czy pan wie, że ten kawałek drzewa wart jest więcej niż cały mój majątek? Jest to zabytek archeologiczny, pochodzący z przed dziesięciu tysięcy lat... Czy pamiętają panowie historię Noego? Otóż ten kawałek drzewa stanowi część zasuwy, na którą Noe zamknął drzwi swojej arki!...

Poczciwi członkowie klubu spoglądali na antykwariusza ze zdumieniem. Zapanowało milczenie.

Charley Brand spojrział z zaciekawieniem na swego mistrza. Lord Lister siedział wygodnie rozparty w fotelu i palił obojętnie papierosa.

Tymczasem Dickenson wsunął pudełko do kieszeni i wyszedł wraz z kilku członkami klubu do drugiego pokoju. Pozostali członkowie klubu skupili się dokoła przewodniczącego. Opowiadanie antykwariusza o pochodzeniu odłamka drzewa wywarło na nich wielkie wrażenie. Po krótkiej naradzie przewodniczący oświadczył:

— Byłoby najlepiej, gdyby udało się wykupić cenną relikwię z rąk jej obecnego posiadacza, pana Dickensona.

Propozycja przyjęta została w milczeniu. Postanowiono, że lord Mac Lewles, do którego wszyscy żywili bezwzględne zaufanie zajmie się pertraktacjami z antykwariuszem. Lord Lister wzruszył ramionami.

— Mam wrażenie, że będą panowie musieli zapłacić Dickensonowi sumę, odpowiadającą wartości przedmiotu. Znam Dickensona. Jest to człowiek, przyzwyczajony do stawiania nawet bardzo wysokich cen... Gotów jednak jestem podjąć się pertraktacji. Proszę mi jednak wskazać sumę, którą wolno mi będzie zaofiarować.

Po krótkiej naradzie zgodzono się na pięć tysięcy funtów sterlingów.

Lord Lister udał się do sąsiedniego pokoju, gdzie zastał antykwariusza, zajętego rozmową z Baxterem. Lord Lister przeprosił na chwilę obu panów i odprowadził antykwariusza w ustronne miejsce, gdzie nikt im nie mógł przeszkodzić, rzucił mu wprost:

— Drogi przyjacielu, jest pan najbardziej śmiałym oszustem jakiego widziałem w swym życiu. Ma pan szczęście, że wszyscy członkowie klubu, nie wyłączając Baxtera, są skończonymi durniami! Mógłbym bez trudu przerwać pańską grę i zaprowadzić pana do więzienia. Nie jest jednak moim zwyczajem mieszać się do interesów moich bliźnich. Nie będę więc otwierał oczu członkom klubu, na machinacje, których ofiarą mają paść...

Antykwariusz zbladł. Rozejrzał się niespokojnie dokoła. Przez kilka chwil unikał spojrzenia swego rozmówcy. Po pewnym czasie odzyskał swą zwykłą pewność siebie.

— W jaki sposób pan dowiedzie, że mój szczątek arki Noego nie jest autentyczny?

Lord Lister zmarszczył brwi.

— Mógłbym to uczynić bardzo łatwo. Ale mniejsza o to, jak to pan przewidywał, członkowie klubu postanowili zakupić pańską relikwię i mnie polecono, abym z panem pertraktował. Zapytuje więc, za jaką cenę gotów pan sprzedać swój kawałek drzewa?

— Moja cena wynosi dziesięć tysięcy funtów — odparł antykwariusz.

— Pięknie... — rzekł, oglądając z zaciekawieniem swe paznokcie — polecono mi zaofiarować panu połowę tej sumy. Radzę panu zaakceptować...

Pańskie drzewo z zasuwę arki Noego musiało go kosztować około trzech pensów, licząc już łącznie z pudełkiem. Sprzedając go za pięć tysięcy funtów sterlingów, pański kapitał przyniósł panu w ciągu kilku dni około dwustu tysięcy procent.

— Bardzo żałuję, ale nie podzielam zdania Waszej Ekselencji. Wyłożyłem sporo pieniędzy i nie mogę opuścić ani pensa z sumy, którą wymienilem. Nie mam zamiaru czynić członkom klubu tak cennych prezentów!

Tajemniczy Nieznajomy wzruszył ramionami. Skierował się w stronę drzwi i otworzył je.

— Czy to pańskie ostatnie słowo, mister Dickenson?

— Tak jest — odparł antykwaryusz. Żałuję, że nie udało nam się ubić interesu.

Lord Lister powrócił do swych towarzyszy klubowych:

— Przykro mi, panowie, że nie zdołałem załatwić pomyślnie tej sprawy — rzekł. — Mister Dickenson żąda dziesięciu tysięcy funtów. Dodam tylko, że w najbliższych dniach zobacze się prywatnie z panem Dickensonem i nie wątpię, że wówczas uda mi się go skłonić do ustępstw. Żałuję niezmiernie, ale muszę opuścić wasze miłe grono. Bardzo ważne sprawy wymagają dziś jeszcze mej obecności w City.

Pożegnał się uprzejmie z panami, ucałował serdecznie z pijanym do nieprzytomności Baxterem i opuścił lokal klubowy. Po chwili wsiadł do auta, w którym oczekiwał nań Charley Brand. Auto pomknęło w kierunku Strandu i zatrzymało się przed jedną z najbardziej znanych restauracji.

— Widzisz więc, Charley, dokąd zaprowadzić może ludzi głupota, pomieszana ze snobizmem. — rzekł John Raffles, zapijając szampana. — Pięć tysięcy funtów za kawałek drzewa, to wcale nie źle! Bezczelność Dickensona przypomina rozmiarami głupotę Baxtera... Jak ci się podoba moja przyjaźń z inspektorem policji?

— Jest ona również nieprawdopodobna, jak naiwność członków klubu. — odparł Charley. — Trzeba to zobaczyć, aby się przekonać. — odparł Charley, zapalając papierosa.

Wizyta u pana Dickensona

Po kolacji kelner podał czarną kawę. Raffles i Charley pili ją powoli i w milczeniu palili papierosy. John Raffles odsunął nieco swe krzesło od stołu. Zmarszczywszy brwi, zamyślił się głęboko.

— Czy długo jeszcze tu zostajemy? — zapytał Charley Brand. — Towarzystwo panów z klubu „Antiqua“ znudziło mnie do tego stopnia, że czuję zmęczenie i marzę o łóżku.

— Sądzę, mój drogi, że nie prędko zaśniesz dzisiejszego wieczora — odparł Tajemniczy Nieznajomy. Zamierzam jednak zabrać cię z sobą na małą wyprawę. Zapłacimy najpierw rachunek, a potem udamy się z wizytą...

Charley Brand wyjął zegarek.

— Ależ już wpół do pierwszej? Ciekaw jestem, komu zamierzasz złożyć wizytę o tak późnej porze? Przypuszczam, że osoba ta niezbyt będzie zadowolona z twych odwiedzin?

— Masz najzupełniejszą rację — odparł Lister. — Osoba, która zamierzam odwiedzić, nie powinna nie wiedzieć o tej wizycie. Gdyby się jednak obudziła, obojętne mi będzie co o mnie pomyśli.

— Do kogo idziemy?

— Do Dickensona — odparł spokojnie Raffles.

Na ulicy Lister ujął Charleya pod ramię i pociągnął go w stronę Picadilly.

— Czy nie zechciałbyś mi powiedzieć, Edwardzie, jaki jest cel twej wizyty u antykwaryusza? Nie sądzę, aby to był człowiek bardzo bogaty. Cały majątek jego ulokowany jest w antykach, które dochłaniają olbrzymie sumy. Gotówki chyba nie ma żadnej.

Lord Lister uśmiechnął się i poprawił monokl.

— Otóż to właśnie... Podejrzewam, że posiada on u siebie bogatą kolekcję fałszywych antyków. W tej dziedzinie jestem doskonałym znawcą i potrafie odróżnić na pierwszy rzut oka prawdziwy antyk od fałszywego. Dlatego też wpadło mi na myśl złożyć mu wizytę dzisiejszej nocy. Będiesz się mógł nauczyć wielu rzeczy...

Charley Brand spojrzał na swego przyjaciela ze zdumieniem:

— A więc naprawdę jesteś zdania, że Dickenson to oszust i fałszerz?

Tajemniczy Nieznajomy zaśmiał się.

— Jeśli nawet historia z arką Noego nie zdołała cię przekonać, to cóż znaczyć będą moje słowa? Ten typ wiedział dokładnie, że członkowie klubu „Antiqua“ są głupcami i ignorantami. Wiedział, że wystarcza najgłupsza bajeczka, aby w nią uwierzyli!...

Nagle zatrzymali się przed jednym z domów.

Tajemniczy Nieznajomy wyjął z kieszeni wielki pęk kluczy, wybrał jeden z nich i włożył go do zamka. Stali przed potężnymi, okutymi żelazem drzwiami.

— Oto tutaj mieszka nasz czcigodny Dickenson — rzekł Raffles. — Przyznaję, że drzwi jego są zamknięte starannie przed nieproszonymi gośćmi.

Raffles próbował po kolei wszystkich kluczy, lecz napróżno. Następnie wybrał jeden z nich o dziwnym kształcie i delikatnie włożył go do otworu zamka. Drzwi otwarły się bezszelestnie. Dwaj mężczyźni, jak dwa cienie, wślizgnęli się do składu. Raffles szedł pierwszy, jak ktoś znający drogę. Tuż za nim posuwał się ostrożnie Charley. Wkrótce znaleźli się w samym środku składu. Dokoła otaczały ich dzieła sztuki i starożytności, pochodzące z najrozmaitszych epok i najrozmaitszych krajów.

Światło elektrycznej latarki Rafflesa przesunęło się powoli po potężnych skrzyniach, po obrazach, zwierciadłach w złotych oprawach, po rzeźbach i sta rożytniej broni. Tajemniczy Nieznajomy bez słowa przyglądał się skarbowi, zgromadzonemu na niewielkiej stosunkowo przestrzeni. Nagle jakiś przedmiot zwrócił jego uwagę. Skierował się w stronę wielkiej szafy z poczerwieniałego drzewa, wyjął z kieszeni swej marynarki lupę i zaczął starannie badać starożytny mebel. Raffles odwrócił się wreszcie do swego sekretarza i szepnął:

— Rozejrzyj się, Charley, po składzie i poszukaj strzelby...

— Czego? — zapytał Charley.

— Strzelby myśliwskiej, takiej, jakiej się używa do polowania na gołębie. — powtórzył lord z odcieniem zniecierpliwienia w głosie.

Charley zabrał się do szukania wskazanego przedmiotu. Przetrasnął wszystkie kąty, zajrzał nawet za szafy, rzucił okiem za zasłony i wreszcie tuż obok kolekcji drewnianych rzeźb ujrzał strzelbę. Z dumą zaniósł ją lordowi Listerowi.

— Nie przypuszczałem, że nasz pocziwy Dickenson posiada tak groźną broń — rzekł Charley uśmiechem. — Nie sądzę jednak, aby mogła mu się

przydać w walce. Z tego rodzaju rekwizytów dziś już się nie strzela.

John C. Raffles chwycił strzelbę, przyjrzał jej się uważnie i zbadał kaliber. Z widocznym zadowoleniem kiwnął głową. Charley odniósł wrażenie, że strzelba ta potwierdziła jakąś hipotezę lorda Listera.

— Ta strzelba, mój drogi, nie służy bynajmniej, jako broń przeciwko włamywaczom. Nasz kochany Dickenson posługuje się nią w zupełnie innym celu. Dzięki niej nadaje się najnowszym przedmiotom wygląd starych antyków, które opłacane są na wagę złota. Wszystko, co widzisz dokoła zrobione jest z drzewa spreparowanego w zgoła specjalny sposób.

Charley Brand nadstawił uszu.

— Spójrz na szufladę tej szafy, przed którą stoje — rzekł lord Lister.

Charles Brand obejrzał uważnie wskazany mu mebel.

— Przy najszczerszych chęciach nie mogę znaleźć nic niezwykłego w tym starym gracie. Widzę w nim tylko małe dziurki, spotykane często, jak wszystkim wiadomo, w antycznych meblach. O ile pamiętam mówiono mi, że dziurki te stanowią gwarancję, że mebel jest stary. Chodzi tu mianowicie o robaczki, trzymające się tylko w bardzo suchym drzewie...

Tajemniczy Nieznajomy uśmiechnął się.

— Otóż to! Aby znaleźć prawdziwy antyk, trzeba na to wiele czasu, zachodu i kapitału. Antykwariusze należą do ludzi sprytnych. Zamiast szukać antyków sami je fabrykują, wykazując przy tym sporo inwencji. Przede wszystkim idzie o to, aby nadać nowemu drzewu wygląd starego. Łatwo to uczynić przy pomocy specjalnej poltury. Następnie strzelba, którą znaleźliśmy robi się owe małe dziurki, o których mówiłeś. Strzelba spełnia tu rolę twoich robaczek.

— Nie powiesz chyba, Edwardzie, — zaczął Charley — że te wszystkie tutaj meble...

— Właśnie to chciałem powiedzieć — odparł lord Lister. — Meble te są sfalszowanymi antykami. Proceder ten dostarcza naszemu przyjacielowi Dickensonowi olbrzymich zysków.

— Trudno mi w to uwierzyć, Edwardzie, — przerwał Charley. — Dlaczego wiedząc o tym nie przestrzegłeś wcześniej ludzi, nabywających te rzeczy w dobrej wierze?

Raffles wzruszył ramionami.

— Gdy będziesz w moim wieku zrozumiesz jedną wielką prawdę: ludzie pragną być oszukiwani... Trzeba im zostawić ich złudzenia.

W opałach

Kilka dni upłynęło od wyprawy nocnej do składu antykwariusza.

Charley Brand wszedł do jadalni. John Raffles już siedział przy stole i przywitał go pogodnie. Miał na sobie strój marynarski, obsyty złotymi galonami.

— Spóźniłeś się — rzekł wesoło na jego widok. — Mam zamiar pojechać do Cowes, gdzie odbędą się dziś próby szybkości yachtów.

— Pięknie... — rzekł Charley. — Czy ci jestem potrzebny? — Przyznaję, że wolałbym mieć dzisiaj wolne popołudnie... Mam dość ważne spotkanie.

Raffles zaśmiał się serdecznie.

— Nie o tym myślałem. Potrzebny mi byłeś w innych celach. Nie mam już pieniędzy i zwracam się do ciebie jako do kasjera... Potrzeba mi około pięćdziesięciu funtów sterlingów. Rozumiesz przecież, że nie mogę się udać do Cowes bez pieniędzy.

Charley Brand zbladł.

— Ach, do diabła... Zapomniałem ci powiedzieć, że nasza kasa świeci pustkami!

Lord Lister zmarszczył brwi.

— Sapristi — mruknął — jakże to możliwe? Jeszcze w zeszłym tygodniu mieliśmy w kasie około trzystu funtów?

Charley usiadł na krześle i drżącą ręką nalał sobie filiżankę herbaty.

— A jednak tak jest — rzekł. — Reperacja auta kosztowała nas przeszło sto funtów sterlingów. Prócz tego kupiliśmy kilka antycznych sprzętów do naszego stołowego pokoju. Wydatki te nadszarpnęły poważnie nasz budżet. Reszta poszła na codzienne potrzeby. Sam wiesz, że pieniądze rochodzą się tutaj z nieprawdopodobną szybkością.

— Wszystko to brzmi bardzo pięknie Charley, ale powinieneś mnie być przestrzec w porę. Skądże teraz w ciągu jednej chwili wezmę pieniądze?

— Nie ma co dłużej łamać sobie głowy — rzekł po chwili. — Pozostało tylko jedno wyjście: Wyjmij z kasetki pierścień i zanies go do czcigodnego lichwiarza Smitsona.

Lord Lister udał się do swego gabinetu, otworzył kasetkę w której przechowywał rozmaite cenne przedmioty i wyjął z niej niewielkie pudełko. Wręczył je Charleyowi i rzekł:

— Oto pierścień Maharadży Sagory. Jest to rzadka sztuka, z którą rozstaje się z żalem. Muszę to jednak uczynić, ponieważ chwilowo nie mam pod ręką nic innego. Poprosisz starego Smitsona, aby pożyczył ci pod zastaw tego pierścienia czterysta lub pięćset funtów na dwa, lub trzy tygodnie. Musimy mieć trochę czasu, zanim nasz pian pocznie przynosić owoce.

Młody sekretarz otworzył pudełko i przyjrzał się jego zawartości.

Był to złoty pierścień ze wspaniałym brylantem najczystszej wody.

— Staremu Smithsonowi oczy wyjdą na wierzch, gdy zobaczy tę sztukę, — rzekł. — Nie możesz sobie wyobrazić, jak mi przykro, Edwardzie, że z mojej winy musisz się rozstać na czas pewien z tym klejnotem.

Lister przemierzał jadalnię szybkimi krokami.

— Zostawmy to. Postaraj się wrócić tutaj przed upływem pół godziny. Punktualnie o godzinie jedenaście mam ważne spotkanie z lordem Dubarry, na które nie chciałbym się spóźnić.

Lister przemawiał tonem nieznośnym sprzeciwu. Charley wiedział, że dzieje się to tylko w sytuacjach wyjątkowych.

— Postaram się wrócić jak najszybciej, Edwardzie — rzekł krótko.

Istotnie po 20 minutach stanął przed lordem i istertem z czterystu funtami sterlingów.

— Ten stary dureń Smithson chciał mi dać natychmiast pięć tysięcy funtów, abym sprzedał mu ten klejnot. Akurat tyle, ile członkowie klubu „Antiqua“ zgodzili się zaofiarować za drzewo z arki Noego.

Tajemniczy Nieznajomy schował pieniądze do kieszeni. Charleyowi wręczył banknot stu funtowy.

Wyciągnął rękę do swego młodego sekretarza:

— Bądź zdrow, Charley, na mnie już czas. W czasie twej nieobecności wpadłem na wspaniały pomysł, który poprawi stan naszej kasy. Wróć do domu dość wcześnie i chciałbym, abyś był wolny około godziny ósmej. Udamy się na przechadzkę w okolice Battersea. Chciałbym tam wynająć sklep.

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustró magiczne. Polykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 LL.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową „Kabałę Indyjską”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rąk.



Młody sekretarz, przyzwyczajony do zagadkowych poczynań lorda Listera, drgnął.

— Po co ci sklep, drogi Edwardzie? — zawołał ze zdumieniem. — I dlaczego akurat w tej okolicy?

— Zawsze miałem sympatię dla dzielnic robotniczych — odparł lord Lister. — Nie mam jednak ochoty tam zamieszkać. Przez kilka tygodni będziesz kierownikiem sklepu, który zamierzam wynająć. Dlatego też chciałbym, abyś pomógł mi w szukaniu mieszkania, w którym będziesz musiał zamieszkać. Bądź więc punktualny, mój chłopcze.

Ścisnął mocno rękę Charleya i wyszedł. Charley Brand został sam. Usiadł w fotelu i z rezygnacją pochylił głowę. Ani rusz nie mógł zrozumieć, po co Listerowi ten sklep w odległej dzielnicy Londynu.

Cudowny klucz

— Gdzie znajduje się ten sklep, który oglądałeś? — zapytał nazajutrz lord Lister swego sekretarza.

— Na Houston Street Nr. 62 — odparł Charley Brand.

Ulica ta, jakkolwiek szeroka, była nieprawdopodobnie brudna. Nr. 62 — był to jeden z wielkich domów mieszkalnych, źle utrzymanych i brudnych. Młody sekretarz niechętnie wdrapał się po schodach na pierwsze piętro, do mieszkania właściciela. Zapukali do drzwi, które otworzył im sam gospodarz. Odziany był w długi szlafrok, nieprany widocznie od szeregu lat. Wprowadził ich do ciemnego salonu, którego meble pokryte były grubą warstwą kurzu.

— Bardzo mi miło widzieć panów u siebie — rzekł gospodarz, dowiedziawszy się o celu wizyty. — Cieszę się, że będę miał w moim domu przyzwoitych i wyplacalnych lokatorów.

— Jeśli o to idzie, może pan być najzupełniej spokojny — odparł lord Lister poważnie. — Mówiąc prawdę, potrzebowałbym lokalu daleko większego, niż ten który może mi pan zaoferować. Ten młody pan — tu lord Lister wskazał na Charleya — będzie prowadził interesy w moim zastępstwie i zamieszka w pokoju znajdującym się za sklepem. Gotów jestem dać panu wszelką gwarancję, że mieszkanie oraz sklep utrzymane będą z całkowitą starannością...

Starzec splótł obie ręce.

— Proszę mi wybaczyć jedno niedyskretne pytanie. Jesteśmy ludźmi interesu i panowie nie obrażą się, że będę musiał zasięgnąć o panach pewnych

informacji. Zechcą mi panowie wskazać nazwisko osoby, u której mógłbym się poinformować...

Charleya Branda opanowała nieprzewyciężona ochota do śmiechu. John Raffles zachował powagę.

— Sądze, że to będzie zbyt cenne — rzekł — mam zamiar zapłacić komorne za rok z góry. Ile to wyniesie?

Właściciel domu uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Pięćdziesiąt funtów sterlingów, szanowny panie.

— Proszę mi wydać resztę — rzekł lord Lister wręczając mu banknot stu funtowy. Zechce pan również podpisać pokwitowanie.

Gospodarz chwycił chętnie banknot. Skłonił się kilka razy, obejrzał banknot pod światło i wszedł do drugiego pokoju, aby przygotować pokwitowanie.

— Żal mi cię, drogi Charley, że będziesz musiał przez czas pewien mieszkać w tej norze — rzekł John Raffles. — Twoja to wina: gdybyś mi w porę dał znać o stanie naszej kasy nie musiałbyś teraz ponosić konsekwencji swego niedbalstwa.

Młody sekretarz rozejrzał się po zakurzonych meblach salonu.

— Nie rozumiem, Edwardzie, jaki ma związek wynajęcie sklepu w tej ruderze z twoimi nowymi planami. Nie przypuszczam, aby ktoś mógł zarabiać uczciwie pieniądze, mieszkając na Houston Street. Najgorsze, że nie czuję w sobie najmniejszej żylki do handlu.

John C. Raffles strząsnął popiół swego papierosa.

— Wystarczy, abyś potrafił napisać list i przepisał go w stu egzemplarzach. Nie mówmy o tym więcej. Nasz szanowny gospodarz może wejść lada chwila.

Właściciel domu istotnie zjawił się w salonie. Raffles włożył pokwitowanie do portfela i podniósł się. Charley poszedł za jego przykładem.

— Mam nadzieję, że wszystko będzie w jak najlepszym porządku — rzekł gospodarz zacierając ręce. Sklep jest do dyspozycji panów...

Tajemniczy Nieznajomy skinął głową i począł powoli wciągać rękawiczki.

— Jutro lub pojutrze każe przynieść tu trochę mebli biurowych. Zechce pan do tego czasu opróżnić sklep, abym mógł tam wnieść moje rzeczy.

— A więc, Charley, nie traćmy czasu — rzekł lord Lister, gdy znaleźli się z powrotem na ulicy. — Musimy znaleźć gdzieś w pobliżu ślusarza, dla którego mam pewne zamówienie. Zamówienie to stanowi drugą część mego programu.

I tym razem Charley Brand nie ośmielił się zadać pytania. Uzbroidł się z cierpliwością i z rezygnacją oczekiwał dalszego rozwoju wypadków.

W pół godziny później dotarli do jakiegoś zakładu ślusarskiego, niezłe zaopatrzonego w narzędzia.

— Potrzeba nam dwustu kluczy — rzekł lord Lister do zdumionego majstra. — Klucze te muszą być gotowe w ciągu dwóch tygodni. — Narzucił panu wzór tego, co mi jest potrzebne.

Ślusarz zamyslił się.

— Dwieście kluczy? — zapytał. — Nie będę mógł, niestety, wykonać tego zamówienia. Po prostu nie zdąże.

Tajemniczy Nieznajomy machnął ręką.

— Idzie mi o klucze jedynakowe, sporządzone wedle jednego i tego samego wzoru. Muszę je mieć koniecznie przed upływem piętnastu dni, jak już zaznaczyłem z góry. Sprawa jest pilna. Wskażę panu sposób, dzięki któremu z łatwością wykona pan zamówienie. Zrobi pan model składający się z dwóch

części wedle wzoru który panu podam. Sporządź pan następnie odcisk tego wzoru i odleje pan resztę kluczy z ołowiu. Będzie to bardzo proste.

Ślusarz spojrział na swego klienta ze zdumieniem. Po raz pierwszy w życiu słyszał o kluczach z ołowiu. Zdumienie jego wzrosło, gdy lord Lister wyrwawszy kartkę z notatnika począł na niej kreślić rzuty poziome, pionowe oraz przekroje dziwnego klucza.

— Nigdy w życiu nie widziałem nic podobnego — rzekł wreszcie majster. — Sądze, że w całym Londynie, a nawet w całej Anglii nie znajdzie pan zamka do któregoby klucz ten pasował.

— Jestem tego pewny — rzekł lord Lister. — Liczę na pańską dyskrecję. Chodzi o zachowanie tej sprawy w tajemnicy i o zniszczenie rysunku natychmiast po wykonaniu modelu.

Ślusarz spojrział nań pytającym wzrokiem

— Jest to model klucza, który wynalazłem — rzekł tonem wyjaśnienia. — Mam nadzieję, że wynalazek ten przyniesie mi dużo pieniędzy, gdy tylko go opatentuję. Jest to klucz, którego nie będzie można podrobić. Pan jedyny zna mój sekret. Dlatego też proszę o zachowanie całkowitej dyskrecji.

Oświadczenie to uspokoiło widocznie ślusarza, którego ambicję zawodową mile plectał fakt, że zwrócono się do niego w tak ważnej sprawie.

— All right — rzekł.

— Gdy tylko wykona pan zamówienie proszę odesłać klucze wraz z rachunkiem na Houston Street pod Nr. 62. Ten, oto młody człowiek, odbierze zamówienie i pokwituje.

Lord opuścił warsztat ślusarski, zegnany uprzejmym ukłonem poczciwego rzemieślnika. Dla Charleya sprawa ta przedstawiała się jednak coraz bardziej zagadkowo.

Ciekawość jego wystawiona została na jeszcze jedną próbę. Po drodze wstąpił bowiem do malarza szyldów. Lord Lister zamówił szyld okazałych rozmiarów na którym wypisane miało być złotymi literami jedno, jedyne słowo „Slukani“. Była to nowa zagadka, nad której rozwiązaniem biedny Charley na próżno sobie łamał głowę...

Noc już zapadła, gdy wrócili do domu.

— Litości, Edwardzie! — zawołał Brand. — Powiedz mi wreszcie, jaką przeznaczasz mi rolę? Do czego zmierzają twoje nowe posunięcia? Niepokoi mnie zwłaszcza jedna rzecz. Wszystkie to związane jest z wydatkami, a pieniędzy mamy mało.

Lord Lister odrzucił niedopalonego papierosa.

— Wymyśliłem pewien plan, który ugodzi swym ostrzem poczciwych członków klubu „Antiqua“ — rzekł. — Zbytecznym będzie, abym ci wyjaśniał, że nie pominąłem przy tej okazji naszego serdecznego przyjaciela, inspektora policyjnego Baxtera... Idzie mi w pierwszym rzędzie o doprowadzenie do porządku naszych spraw finansowych. Nie bój się Charley! Naszym hasłem na najbliższy okres czasu, będzie słowo „Slukani“!

— Ależ ja nie wiem, co to znaczy? — odparł płaczliwie młody człowiek.

— Tym lepiej, tym lepiej — rzekł lord. — Wypełnisz swą rolę z tym większym zapałem!

Tajemniczy list

W kilka tygodni później instalacje sklepu na Houston Street zakończono. Charley zrobił wszystko, aby uczynić swój kilkutygodniowy pobyt w tym domu stosunkowo znośnym.

Tego dnia lord Lister wpadł również do sklepu. Charley siedział za biurkiem i pisał pod dyktando mistrza list następującej treści:

„Londyn, data znaczka stemplowego.

Szanowny Panie!

Pozwalam sobie zwrócić się do Szanownego Pana w sprawie o wielkiej doniosłości. W czasie podróży po wyspach archipelagu malajskiego i sundskiego jeden z moich przyjaciół przejeżdżając przez Indie odwiedził maharadzę Sagory i był podejmowany na jego dworze. Maharadża Sagory miał piękną córkę, która w czasie przejażdżki po jeziorze omal nie utonęła. Od niechybnej śmierci, z rażeniem własnego życia uratował ją mój przyjaciel. Maharadża zgodnie ze wschodnim obyczajem, zapewnił zbawcę o swej wdzięczności i zapytał jakiego żąda wynagrodzenia. W czasie pobytu na dworze księcia, mój przyjaciel zapoznał się z wielkim wezyrem. Dowiedział się od niego, że potęgę swą i bogactwo maharadża zawdzięcza tajemniczemu kluczowi, posiadającemu magiczne właściwości. Mój przyjaciel postanowił zażądać od księcia tytułem wynagrodzenia tego klucza. Maharadża zaskoczony tym żądaniem starał się odwieść go od tego zamiaru. Klucz bowiem był najbardziej cenną rzeczą, jaką posiadał w swym państwie. Przyjaciel mój nie dał się jednak przekonać i odmówił przyjęcia wszelkich innych podarków. Maharadża widząc, że opór jest daremny, ustąpił i podarował memu przyjacielowi tajemniczy klucz. Klucz ten dzięki rozmaitym zbiegom okoliczności znajduje się obecnie w moim posiadaniu.

Ponieważ dowiedziałem się, że Pan jest wielkim amatorem osobliwości, zwracam się do Pana z propozycją nabycia cennego klucza.

Wartość jego wedle oceny znawców jest olbrzymia. Ponieważ jednak znajduje się w dość trudnych warunkach finansowych, gotów jestem sprzedać go Szanownemu Panu za pięćset funtów.

Jest to cena ostateczna z której nie będę mógł opuścić ani grosza. Klucz ten posiada niezwykle właściwości w które uwierzyć może tylko ten, kto zetknął się bezpośrednio z tajemniczymi mocami i magią Wschodu. Wystarczy, jeśli panu powiem, że pierwsze drzwi, które Pan otworzy tym kluczem zaprowadzą Go do domu, który stanie się niebawem Pańską własnością. Może Pan śmiało się w nim rozgościć, bowiem nikt nie będzie miał ani odwagi, ani chęci Pana z niego wyrugować.

Drugą jego własnością jest moc ziszczenia życzeń: gdy tylko znajdzie się Pan w otworzonym przy pomocy tego klucza domu, pierwsze Pańskie życzenie spełnione zostanie w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Powtarzam raz jeszcze, że sławny klucz „Slukani“, klucz o tak niezwykłych właściwościach może stać się Pańską własnością, zamian za pięćset funtów sterlingów.

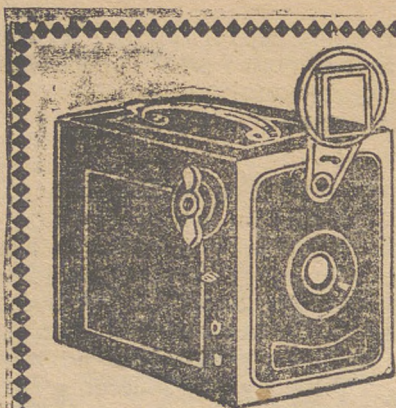
Zechce Pan powziąć jak najszybszą decyzję w tym przedmiocie i zawiadomić mnie o niej odwrotną pocztą.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Bill Carlton.

Charley Brand pisząc ten list pod dyktando Listera przerywał go niejednokrotnie i ze zdumieniem przyglądał się swemu przyjacielowi. Raffies dyktował niewzruszenie, nie pozwalając sekretarzowi na przerwę w pracy.

Wreszcie skończył. Charley odczytał próżno i skrzyżował na piersiach ręce.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, War szawa, Pl. Napoleona 1.
skr. poczt. 802 L. L.

— Jest to największa blaga, jaką slyszalem w zyciu — rzekl. — Czy sadyisz Edwardzie, ze ktos po otrzymaniu tego listu weźmie go na serio?

— Oczywiście mój drogi, oczywiście... — odparł Lister. — Każdy rozsądny człowiek postąpiłby w podobny sposób. Jest to więcej niż pewne. To też z ludźmi rozsądnymi nie rozpoczynałbym podobnego eksperymentu. Poczciwi członkowie klubu „Antiqua” cierpią nieuleczalnie na głupotę. Nie wątpię, że każdy z nich odpowie skwapliwie na ten list. Gotów jestem założyć się, że większość przyśle nam śpiesznie pięćset funtów, aby wejść czym prędzej w posiadanie cudownego klucza.

Charley w zamyśleniu chwycił pióro i zaczął machinalnie kreślić na marginesie listu kształt sławetnego klucza „Slukani”.

— Cóż mam począć, Edwardzie, gdy ktoś pozna się na oszustwie i zawiadomi policję?

Lord Lister zapalił spokojnie papierosa.

— Nie zaprzataj sobie głowy podobnymi obawami. To, o czym mówisz jest wykluczone. Musisz wiedzieć, że Baxter również otrzyma kopię tego listu. Nie wątpię, że zapyta mnie o opinię w tej sprawie przy pierwszym spotkaniu. Z prawdziwą przyjemnością wyciągnę zeń pięćset funtów sterlinów.

Lord Lister wstał i rzucił niedopałek papierosa.

— Mój drogi — rzekl sięgając po kapelusz. — nie chcę przeszkadzać ci w pracy. W ciągu dzisiejszego popołudnia, najpóźniej do jutra, musisz wypisać ręcznie dwieście listów. W pierwszej szufladzie biurka znajdziesz listę adresów. Staraj się nie popełnić błędu, ponieważ każdy z tych listów powinien nam przynieść pięćset funtów.

— Możesz na mnie liczyć, Edwardzie. Zrobię wszystko co będzie potrzebne. Musisz mi pozwolić zamykać biuro o godzinie siódmej. O tej porze żadne nowe listy już nie nadejdą. Zamiast sterczeć tu niepotrzebnie, wolę położyć się wcześniej spać...

Raffles wraz z Charleyem wszedł na chwilę do sklepu, oświetlonego neonowym światłem.

— Za kilka dni wszystko to razem będzie już bez znaczenia — rzekl.

Otworzył potężną szafę w której leżało dwieście kluczy. Każdy z nich zamknięty był w oddzielnym pudełeczku.

— Co za szczęście, że nie mamy tutaj innych kosztowności, prócz tajemniczych „złoty” kluczy, które w rzeczywistości są zwykłymi kluczami z cłowiu. Muszę wypróbować je któregoś dnia w tym domu i zobaczyć, czy staną się on naszą własnością.

John Raffles wyciągnął doń rękę.

— Zabierz się do roboty, mój drogi. Jeżeli zbyt się zmęczysz i znudzisz pracą, przyjdź około godziny

dziewiątej do naszej willi na Regent Street. Przywitam cię z prawdziwą radością. Wypijemy razem herbatę i wypalimy dobrego papierosa. Odczujesz wówczas cały urok życia w wygodnym i miłym otoczeniu. Bądź cierpliwy. Twój przymusowy pobyt na wygnaniu nie potrwa zbyt długo.

Szef firmy „Slukani” objął w pół ironicznym, a w pół roześmianym spojrzeniem swe biuro.

— Przyznaję, że w ciągu dwóch pierwszych dni czułem się tu dość obco. Gdybym nie musiał wypełnić ściśle twego rozkazu zamknąłbym budo od razu pierwszego popołudnia i wróciłbym wprost do naszej willi. Z biegiem czasu można się jednak przyzwyczaić do wszystkiego. Powoli zaczynam się czuć dobrze w tej nędznej dziurze. Zrobiłbyś mi wielką przyjemność gdybyś zechciał częściej mnie tu odwiedzać.

Tajemniczy Nieznajomy uderzył go przyjaźnie po ramieniu:

— Ciesz się, że tak jesteś przywiązany do mojej osoby, — odparł z uśmiechem. Teraz, niestety, muszę już pójść. Mam zamiar złożyć wizytę Baxterowi w Scotland Yardzie.

Ta ostatnia wiadomość wywołała zdziwienie Charleya. Przez chwilę stał bez słowa, po czym począł jakąś niewyraźnie:

— Jak to?... Ty... bywasz... u Baxtera?

— Oczywiście — odparł zinnym Raffles, gładząc swe rękawiczki. Dziś spotkanie to przybierze charakter wyjątkowo uroczysty, ponieważ nie widzieliśmy się od przeszło dwóch dni. Przypuszczam, że Marholm domyśla się, kto kryje się pod postacią lorda Mac Lewlesa. Gdy tylko mnie widzi, zaczyna śmiać się pod wąsem. Za każdym razem, gdy Baxter poczyna głośno oświadczać mi się w przyjaźni, Marholm wynosi się dyskretnie z gabinetu, aby wyśmiać się dowoli.

Sprawy posuwają się naprzód

W biurze Scotland Yardu panował spokój.

Marholm, sekretarz osobisty inspektora Baxtera, zdążył zaledwie wypić swą poranną kawę i zapalić fajkę — gdy drzwi otworzyły się z trzaskiem i do gabinetu wtoczył się sam szef policji.

Nie witając się, zdjął palto i czapkę, po czym usiadł przy swym biurku. Przez chwilę przerzucił leżące akta z udanym zainteresowaniem.

— Mam wrażenie, że wstał dzisiaj lewą nogą — mruknął do siebie Marholm, nie odrywając się od pracy.

Milczenie trwało przeszło pięć minut. Wreszcie inspektor poruszył się niespokojnie. Był tego dnia naprawdę w złym humorze i starał się znaleźć

ofiare, na którą by mógł wylać bezkarnie swoją złość. Humory takie napadały go przeciętnie cztery razy w tygodniu.

Nagle uderzył gwałtownie o biurko nożem do przecinania papieru i wrzasnął na cały głos:

— Słuchajcie, do licha, Marholm!

Sekretarz odłożył powoli pióro i odparł z pogodnym uśmiechem.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Cóż to za sposób rozmawiania ze swymi zwierzchnikami! — ryknął Baxter, szukając zaczepki.

Marholm podniósł głowę z nad biurka i z najmiewniejszą w świecie miną zapytał:

— Nie widzę w tym nic niewłaściwego. To raczej pan obraża mnie, zarzucając mi użycie niewłaściwego tonu. Spędziłem kilka bezsennych nocy nad szukaniem odpowiedniej formuły. Przyjąłem zwrot, którego używa się w wojsku. Nie rozumiem, co w nim pan znalazł niewłaściwego?

Inspektor policji spojrzał nań ostro.

— Zbyt daleko posuwacie się w swej arogancji, Marholm — rzekł. — Zabraniam wam odzywać się do mnie w podobny sposób. Proszę zapamiętać sobie, że jesteście urzędnikiem i że nie wolno wam krytykować zarządzeń, wydanych przez zwierzchników. Nie podoba mi się wasz zwrot i basta!

Marholm potrząsnął głową, zaciągnął się dymem fajki i odparł z niezmaconym spokojem:

— Mówiąc szczerze, panie inspektorze, nie z tego wszystkiego nie rozumiem. To co pan opowiada, brzmi bardzo pięknie. Ale... nie obrażając pana... kpię sobie z tego... Nigdy nie zamierzałem krytykować zarządzeń mych zwierzchników. Przejdźmy do faktów: lepiejby pan zrobił, mówiąc szczerze, czego pan ode mnie chce?

— Doskonale... Za chwilę dowiedzie się, czego od was chce — odparł Baxter, z trudem hamując swą wściekłość. — Weszłem w kontakt z pewnym członkiem parlamentu, który ma zamiar przerzucić ustawę, zabraniającą funkcjonariuszom państwowym palenia w czasie służby.

Marholm uśmiechnął się i puścił natychmiast wielki kłęb dymu w kierunku swego zwierzchnika.

W tej chwili zapukano do drzwi.

— Wejść — zawołał Baxter.

Do gabinetu wszedł dyżurny policjant i wręczył szefowi wizytową kartę, na której ku wielkiej radości Baxtera widniało następujące nazwisko: „Algernon lord Lewles, Par Szkocji“.

Baxter zawołał natychmiast.

— Wprowadźcie szybko szlachetnego lorda.

Agent policji wykonał rozkaz i po chwili otworzył drzwi, przepuszczając przed sobą Johna C. Rafflesa.

Szef Scotland Yardu wstał, rzucił się w stronę gościa z oznakami najżywszej radości:

— Drogi lordzie, nie uwierzy pan, jaką radość sprawia mi pańska wizyta. Wczoraj, niestety, widzieliśmy się tak krótko. Mam nadzieję, że dziś będzie mi mógł pan poświęcić więcej czasu.

John C. Raffles skinął niedostrzegalnie głową w kierunku Marholma. Sekretarz odpowiedział uprzejmym ukłonem, przesyłając jednocześnie w stronę Baxtera zjadliwe, pełne ironii, spojrzenie.

Przez krótką chwilę, obydwaj mężczyźni, Marholm i Raffles, obrzucali się badawczym spojrzeniem.

Robiło to wrażenie, jak gdyby każdy z nich chciał odczytać myśli drugiego. Obydwaj mieli się na baczności.

Lord Lister przysunął najbliższej stojące krzesło do biurka inspektora.

— Przykro mi niezmiernie, drogi przyjacielu! — rzekł. — Niestety i dzisiaj nie mogę poświęcić panu zbyt wiele czasu. Przyrzekłem lordowi-majorowi Londynu, którego jestem siostrzeńcem, że odwiedzę go dzisiaj. Nie mogłem jednak oprzeć się chęci odwiedzenia pana i porozmawiania choćby, przez dziesięć minut!

Na twarzy Baxtera pojawił się wyraz zdumienia. Nie miał pojęcia, że jego nowy przyjaciel był tak blisko spokrewniony z Lordem Majorem Londynu. Ogarnęła go radość na myśl o tym, że w ciągu szybkiego czasu potrafił nawiązać przyjazne stosunki z osobą tak wysoko ustosunkowaną.

Uklonił się uprzejmie i odparł:

— Ależ niech się pan tym nie krępuje, drogi lordzie. Miło mi porozmawiać z panem bez względu na to, jak długo będzie trwała pańska wizyta.

Z gardła Marholma dobył się jakiś głuchy odgłos. Było to coś pośredniego pomiędzy bulgotaniem indyka a stłumionym śmiechem. Raffles odwrócił się i spojrzał pytająco na sekretarza.

Baxter tymczasem wyciągnął z kieszeni list i nie zwracając na to najmniejszej uwagi, rozpoczął:

— Wie pan milordzie, jak wysoko cenię pańską inteligencję i do jakiego stopnia liczę się z pańską wiedzą. Dzisiaj muszę się uciec do pańskiej inteligencji i prosić pana o przyjacielską radę. Przed chwilą właśnie otrzymałem ten list. Czy zechciałby pan zapoznać się z jego treścią?

Mówiąc to, wyciągnął w stronę Tajemniczego Nieznajomego rękę, w której trzymał list. Na nagłówku widniało tajemnicze słowo: „Slukani“.

Lord Lewles spojrzał na list, wahając się, co ma robić.

— Proszę, niech pan przeczyta — dodał zachęcająco Baxter. — Zechce pan potem, milordzie, powiedzieć mi, co to wszystko znaczy. Byłbym szczęśliwy, słysząc pańską opinię.

Tajemniczy Nieznajomy rzucił okiem na list. Nie trudno poznać było rękę Charleya Branda. Był to list, który podyktował poprzedniego dnia Charleyowi w pokoiku, znajdującym się za sklepem przy ulicy Houston Street. W liście tym proponował Baxterowi nabycie tajemniczego klucza wzamian za pięćset funtów szterlingów. Tajemniczy sprzedawca wzywał Baxtera, aby zgłosił się po odbiór klucza tegoż jeszcze wieczora do willi, położonej na Regent Street pod Nr. 53. Jak wiemy, willę tę zamieszkiwał osobiście Tajemniczy Nieznajomy.

Przez kilka chwil w biurze zapanowało głębokie milczenie.

Tajemniczy Nieznajomy przeczytał list dwukrotnie od początku do końca i bez słowa oddał go inspektorowi policji.

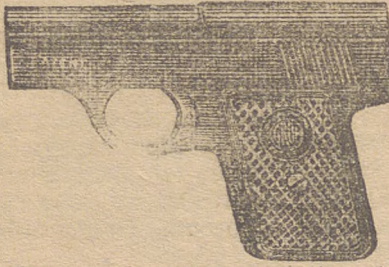
Baxter spoglądał nań uważnie, zamierając w oczekiwaniu. W końcu przerwał i zapytał zmienionym głosem:

— Jakiego pan jest o tym zdania, milordzie?

Tajemniczy Nieznajomy pokiwał głową i odparł powoli.

— Wydaje mi się to dość dziwne, inspektorze. Ten klucz cudowny... Te jego niezwykle właściwości...

Dla reklamy przeznacziliśmy po rewelacyjnej cenie 5.000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom“.



Fason belgijski Kal. 6-cio mml Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuskę. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus: lufa pięknie oksydowana, rekojęść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr., dług. 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

6.95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboji syst. „Flober“ zł. 3.65. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listownie zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa PL. Napoleona I skrz. poczt. 802 L. L. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

— Moim zdaniem, mamy tu do czynienia ze sprytnym oszustwem — rzekł nagle Baxter.

Po arystokratycznej twarzy lorda Mac Lawlesa przewinął się uśmiech tak ironiczny, że Baxter zawstydzził się nagle i nie wiedząc dlaczego, zaczerwienił się aż po uszy.

— Mam wrażenie, przyjacielu, że się pan myli. Trudno powiedzieć w tym wypadku, że idzie tu o oszustwo. Jak panu wiadomo, podróżowałem wiele po Indiach w towarzystwie mego sekretarza, mister Wooda. W trakcie tej podróży zawędrowałem na dwór księcia, o którym jest mowa w liście, na dwór maharadży Sagory. Przez długi nawet czas po moim pobycie korespondowaliśmy z sobą w sposób niezwykle przyjazny.

Dzisiaj, słysząc słowo „Ślukani“, przypomniałem sobie, że w czasie mego pobytu na dworze księcia Sagory słyszałem na temat tego cudownego klucza cały szereg niezwykle opowieści.

Ci, z którymi o tym rozmawiałem, potwierdzali opinię, że Maharadża posiadał istotnie ten cenny klucz. Zapewniam pana, że byli to ludzie na bardzo wysokich stanowiskach.

Inspektor policji wysłuchał w skupieniu słów lorda Mac Lawlesa, swego przyjaciela i kolegi klubowego. W miarę opowiadania, oczy Baxtera otwierały się szeroko, aż wreszcie stały się wielkie i okrągłe, jak szkiełka do zegarka:

— Jeśli tak, mój lordzie... moja opinia o tym liście... była zbyt pochopna.

Tajemniczy Nieznajomy wstał i przechadzając się wzdłuż i wszerz biura, pogrążył się w głębokiej zadumie. Zatrzymał się wreszcie przed inspektorem i spojrzał nań w zamyśleniu.

— Otóż to właśnie — rzekł. — W całej tej sprawie istnieje jeden niejasny punkt, który mnie niepokoi i daje dużo do myślenia. Pięćset funtów — jest to suma śmieszna w porównaniu z istotną wartością tego klucza... Wyobraźmy sobie, że nagle ktoś pragnie sprzedać obiekt milionowy za grosze: czy to nie wzbudziłoby pańskich podejrzeń?

Inspektor pragnął okazać, że i on potrafi rozumować logicznie oraz wyczytać właściwą treść między wierszami.

— Czy nie dostrzegł pan w liście drogi przyjaciela, że posiadacz klucza zmuszony jest sprzedać go wskutek trudności finansowych, w jakich znajduje się obecnie. Wspomina nawet, że w prywatnej rozmowie, udzieli mi bliższych wyjaśnień, co do motywów swego kroku... Wzbrania się jednak przed ujawnieniem właściwego nazwiska i grozi, że najmniejsze dochodzenie, zmierzające

w tym kierunku skłoni go do ucieczki. Cóż to wszystko ma znaczyć? Proszę wierzyć memmu instyktowi i doświadczeniu policyjnemu: jestem pewien, że mister Carlton zdobył ten klucz w sposób nielegalny i dlatego chciałby uniknąć zetknięcia się z policją.

Marholm, który w milczeniu wysłuchał tej przydługiej przemowy swego szefa, nie mógł już dłużej wstrzymać się od śmiechu. Baxter zgromił go piorunującym spojrzeniem.

Lord Lister potrząsnął głową.

— Sądzę, mój przyjacielu, że ma pan rację — odparł — być może, iż autor tego listu jest naprawdę w posiadaniu cudownego klucza. Wyjaśnił mi pan tak rozumnie tło tego listu, że sam skłaniałem się do pańskiego zdania.

— A więc radzi mi pan, milordzie, nabyć ten klucz za pięćset funtów sterlingów?

John C. Raffles wzruszył ramionami.

— Jakże mam panu radzić, inspektorze? Jeśli dysponuje pan podobną sumą...

Szef Scotland Yardu uczynił taki gest, jak gdyby chciał odsunąć od siebie niewłaściwe podejrzenie.

— Ależ tak, drogi lordzie — potwierdził z dumną miną. — Byłbym nieostrożny, nie mając zawsze pod ręką do dyspozycji takiej sumy. Kto wie, w jakich się czasem można znaleźć opałach?

Gość zaśmiał się wesoło.

— To zmienia całkowicie postać rzeczy... Powiedziałbym, że upraszcza zagadnienie. Sądzę, że nie znajdzie pan lepszej lokaty dla swego kapitału.

Inspektor wstał i z rozradowaną twarzą udał się do swego prywatnego gabinetu. Po chwili wrócił z miną zwycięzcy, trzymając pugilares w ręku.

— Zdecydowałem się już, drogi lordzie — rzekł. — Dziś wieczorem, o godzinie jedenastej, udam się pod wskazany adres. Czy pojutrze rozporządza pan chwilką wolnego czasu, który mógłby pan mi poświęcić? Moglibyśmy razem wypróbować ów klucz.

Tajemniczy Nieznajomy wyciągnął doń rękę:

— Ależ bardzo chętnie, drogi inspektorze — zapewnił go gorąco. — Skomunikuję się z panem telefonicznie i ustalimy wspólnie metodę, którą zastosujemy przy próbach. Jestem całkowicie do pańskiej dyspozycji i chętnie służę radą.

Baxter począł rozpyliwać się w podziękowaniach, nie przestając zapewniać lorda o swej gorącej przyjaźni. Kilkakrotnie padli sobie w ramiona.

— Dowidzenia, drogi lordzie! — rzekł wreszcie. — Z niecierpliwością czekać będę jutro na pański telefon. Do widzenia, drogi lordzie Mac Lawles!

Tajemniczy Nieznajomy uściskał przyjaźnie dłoń inspektora, skinął lekko głową Marholmowi i krokiem pełnym godności opuścił biuro Scotland Yardu.

Po wyjściu gościa Baxter usiadł za biurkiem, zalał nogę na nogę, zapalił papierosa i rzekł do Marholma:

— Cóż powiesz Marholm o moich nowych znajomościach? Jak ci się podoba lord Mac Lawles, siostrzeniec lorda - majora Londynu?

Marholm udawał pogrążonego w pracy. Tonął po prostu w powodzi papierów i akt. Wreszcie podniósł głowę i wzruszył ramionami.

— Wie pan przecież, panie inspektorze, że na wszystkie pańskie znajomości patrzę z niedowierzaniem i z dużą dozą nieufności. Wiem z doświad-

czenia, że z powodu tych przyjaciół zawsze spotykają pana przykrości.

Inspektor wybuchnął śmiechem.

— Ostrożność jest wielką zaletą, drogi Marholmie. Wy jednak posuwacie tę zaletę do ostateczności. Chciałbym wiedzieć, co można zarzucić memu przyjacielowi, lordowi Mac Lawlesowi?

— Tylko to, że nie jest tym, za kogo się podaje — odparł Marholm. — Wie pan przecież, że moje oko nigdy nie zawodzi.

— Jesteście impertynentem, Marholm. Całe szczęście, że człowiek tego pokroju, co lord Mac Lawles stoi ponad pańskimi niskimi insynuacjami. Któż zdaniem pańskim kryje się pod przybraną postacią lorda Mac Lawlesa?

Marholm wysypał do popielniczki popiół ze swej fajki.

— Kto? — powtórzył powoli. — Kto? Jest to sprawa nader prosta. Pańskim lordem jest po prostu nasz serdeczny przyjaciel John C. Raffles.

Baxter drgnął, posunął się w tył razem z fotelmem i wybuchnął głośnym śmiechem.

— Na Boga! — zawołał — ale wam udało się tym razem! Utrzymujecie, że lord Mac Lawles jest Johnem Rafflesem! Muszę opowiedzieć tę historię samemu lordowi. Jest to najzabawniejszy kawał, jaki słyszałem w moim życiu.

Marholm, ciągle spokojny, odpowiedział obojętnym tonem:

— Mam nadzieję, że ta sprawa nie zakończy się tragicznie dla pana. Przeczucia mnie nigdy nie mylą. I tym razem skończy się na kompromitacji!

Inspektor spoważniał nagle, wstał i zwrócił się groźnie w stronę swego podwładnego.

— Od pewnego czasu spostrzegłem, że odzywacie się w sposób zupełnie niedopuszczalny. To, co mówicie, pozbawione jest wszelkiego sensu i logiki. Bądźcie ze mną szczerzy, Marholm: czy nie odczuwacie częstych bólów głowy w okolicy potylicy? Czy nie strzyka wam czasami... ot tak!

Marholm odsunął dłoń inspektora i odparł z lekką poirytowanym głosem:

— Oczywiście, inspektorze. Dostaję bólu głowy zawsze, gdy jestem świadkiem głupstw, które pan wyczynia. Powtarza się to, ilekroć widzę, jak sprytni ludzie biorą pana za cel swych żartów. Boleję nad tym nie tylko z pańskiego powodu. Śmieszność pana spływa na cały Scotland Yard.

Baxter cofnął się, czerwony ze złości:

— Oszaleliście z kretesem Marholm! Gdybym nie pamiętał wciąż o tym, że jesteście durniem, nieodpowiedzialnym za swe czyny i słowa, rozprawiłbym się z wami należycie.

Marholm stał tuż obok. Oczy płonęły mu, dłonie zaciskały się do walki.

— Czy wie pan, co mi pan może zrobić? Nie i jeszcze raz nie! Ponieważ się pana nie boję i pańskie pogroźki nie czynią na mnie najmniejszego wrażenia, radzę pozostawić mnie w spokoju. Jeśli mnie pan wyprowadzi z równowagi, ryzykuje pan, że w pewnej chwili, nie panując nad sobą, wymierzę panu właściwą nauczkę, panie inspektorze!

Tak, panie inspektorze: nauczkę, którą pan zapomni przez długie tygodnie. A teraz proszę

mi nie przeszkadzać, ponieważ nie mam czasu do stracenia. Czeka na mnie tu poważniejsza praca, niż rozmówki z panem.

Tu Baxter nie mógł już dłużej pohamować swego zdenerwowania. Rzucił się na Marholma, usiłując porwać go za kołnierz. Ale Marholm miał się na baczości: zręcznie odparował cios i podstawiwszy swemu szefowi nogę, runął wraz z nim na ziemię. Zwabieni odgłosem walki, do gabinetu wtargnęli policjanci i zabrali się natychmiast do rozdzielania walczących.

★

Tegoż samego wieczora Charley Brand odwiedził Rafflesa w jego willi na Regent Street. Zakomunikował mu, że z pośród stu sześćdziesięciu ośmiu wysłanych listów, ani jeden nie został bez odpowiedzi. W ciągu piętnastu dni wydał sto sześćdziesiąt pięć „cudownych kluczy“, wraz z opisem sposobu posługiwania się nimi.

Lord Lister, wygodnie rozparty w swym fotelu, roześmiał się wesoło.

— Udało się, mój chłopcze! — rzekł. — Żeby ci się odwzajemnić, muszę ci powiedzieć, że jeszcze jedna ryba połknęła haczyk. Mam na myśli Baxtera. Widziałem się z nim dzisiaj. Postanowił nabyć klucz za skromną sumę pięciuset funtów sterlingów i przyjdzie tu jeszcze dziś wieczorem, aby go odebrać. Widzisz, Charley, że mój niezrównany przyjaciel, Baxter, zachowuje się wzorowo.

Będziesz dziś asystował przy naszej rozmowie i zobaczysz jakim ogniem rozblyszają oczy pana inspektora na widok cudownego klucza. Pojrzrże umówiliśmy się, aby razem wypróbować właściwości klucza. Mam zamiar wypłacać mu tak kapitalnego figla, aby zapamiętał go sobie na długo. Czas rozpocząć przygotowania do przyjęcia naszego oczekiwanego gościa. Przyjmę go w swoim laboratorium.

Lord Lister rzucił niedopałek papierosa do jaspisowej, drogocennej popielniczki:

— Dzisiejszego wieczora będziesz musiał grać rolę służącego — rzekł — zameldujesz pana inspektora i wprowadzisz go z wszelkimi honorami, należnymi osobie na tak wysokim stanowisku. Będę go oczekiwał w moim laboratorium...

Z tymi słowy obydwa przyjaciele rozstali się. Każdy zabrał się śpiesznie do przebrania się, aby godnie odegrać z góry ułożoną rolę.

Na pobliskiej wieży zegar wybił godzinę jedenastą.

Inspektor Baxter, który od kwadransa nerwowo krążył w pobliżu ulicy Regent Street zbliżył się do domu pod Nr. 53 i zadzwonił.

Drzwi otworzył mu młody lokaj w liberii.

— Jaki pan, taka służba — pomyślał sobie Baxter, na którym widok wytwornego służącego wywarł niemałe wrażenie.

Lokaj bez słowa poprowadził Baxtera przez szereg pięknie urządzonej pokoi i po przez ciemne, kręte korytarze. Kilkakrotnie wspinali się do góry po schodach i schodzili w dół, tak, że Baxter w końcu stracił zupełnie orientację, gdzie się znajduje. Wreszcie dotarli do drzwi laboratorium, gdzie oczekiwał ich lord Lister.

Charley otworzył w milczeniu drzwi i przepuścił przed sobą Baxtera, któremu serce było głośno.

Inspektor policji znalazł się nagle w dość dużym pokoju, gdzie przyjął go grzecznie starzec w czerwonym szlafroku i małej czarnej czapeczce na głowie. Robił wrażenie Fausta.

Starzec pokaszując lekko, wskazał Baxterowi krzesło. Inspektor policji pełen wzruszenia przysiadł na brzeżku.

— Moja wizyta... hm... pozostaje w związku z pewnym listem, który otrzymałem... i który...

— Wiem o wszystkim — przerwał mu starzec — poproszę pana o chwilę cierpliwości.

Odwrócił się w stronę szafy, wyjął z niej niewielkie czarne pudełko i rzekł.

— Oto klucz. Proszę nie brać mi za złe, że muszę niestety skrócić do minimum naszą rozmowę... Jestem cierpiący i pragnę jak najprędzej położyć się, aby odpocząć.

Baxter chwycił klucz chciwą ręką. Otworzył pudełko i z podziwem zajrzał do środka. Na białym jedwabiu leżał szczerzoty klucz...

Nareszcie! Klucz stanowi jego własność!... A więc była to prawda? Nie posiadając się z radości zapomniał o wszystkim. Zapomniał o swym

kalnego. Po chwili z całego pawilonu nie zostało ani śladu.

Stół i meble zostały w mgnieniu oka „złożone”. Następnie lokaj wyszedł na ulicę i rozejrzawszy się lekliwie dokoła przekonał się, że nikt go nie śledzi. W pobliżu nie było żywego ducha. Lokaj zbliżył się do latarni, na której widniał numer 53. Było to proste szkło z prowizorycznie wymalowanym numerem, zakrywające właściwy numer. Biednemu Baxterowi nie przyszło nawet do głowy, aby przekonać się, czy nr. 53 jest istotnie numerem 53.

W ten sposób uniemożliwiono Baxterowi odnalezienie willi, tym bardziej, że wszystkie zresztą w pobliżu były do siebie podobne.

Wreszcie Charley i Raffles znaleźli się z powrotem w salonie.

Raffles palił spokojnie papierosa. W kącikach jego ust czaił się triumfalny uśmiezek. Zdażył już zdjąć z siebie długi czerwony szlafrok i rozcharakteryzowana jego twarz jaśniała urokiem młodości.

Charley Brand rozłożył przed nim na stole stos rachunków, wyciągnął kartkę papieru i począł podsumowywać długie szeregi cyfr.

— Zarobiliśmy osiemdziesiąt trzy tysiące funtów w szterlingów! Doskonała impreza... A teraz

ARTRETYZM i REUMATYZM

to jedna z plag ludzkości!

NALEŻY JUŻ PIERWSZE BÓLE i RWANIA W NOGACH i REKACH TRAKTOWAĆ POWAŻNIE i ZACZAĆ STOSOWAĆ

KLEROL-MAŚĆ i PŁYN

do kąpieli PRZECIW REUMATYZMOWI i ARTRETYZMOWI

KLEROL — MAŚĆ WSYSZA SIĘ CAŁKOWICIE W PORY SKÓRNE NIE BRUDZI i NIE PŁAMI

Dzięki rozpuszczalności Klerolu w wodzie stosować go można do kąpieli

KLEROL DO NABYCIA w APTEKACH i SKŁADACH APT.



otoczeniu, o miejscu, w którym się znajdował, o starcu i lokaju, który sztywny i nieruchomy z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

Po chwili wrócił do przytomności.

Wyjął z kieszeni portfel. Położył na stole, za którym siedział spokojnie starzec, grubą paczkę banknotów.

Bez słowa lokaj odprowadził go tą samą drogą aż do drzwi wyjściowych, prowadzących na ulicę.

Baxter pijany radością ruszył szybkim krokiem naprzód.

Tymczasem w ogrodzie poczęły się dziać dziwne rzeczy. Laboratorium bowiem, w którym Baxter przyjęty był przed chwilą znajdowało się w niewielkim pawilonie, stojącym w ogródku. Nagle ściany pawilonu poczęły się chwiać i za chwilę całe laboratorium runęło na ziemię.

Zburzył je sam lord Lister. Była to prosto prowizoryczna konstrukcja z tektury, do złudzenia naśladowująca mury prawdziwego domu miesz-

chodźmy spać. Od jutra zamkniemy magazyn na Houston Street.

Nie mamy po co męczyć się tam dłużej. Odbiliśmy sobie z procentem nasze koszty.

Charley spojrzął z podziwem na swego przyjaciela:

— Masz rację, Edwardzie... Kamień spadł mi z serca na myśl o tym, że jutro pozbędę się tej nory. Nie spodziewałem się, że wszystko powiedzie się tak łatwo. Ale ty przecież wiesz wszystko lepiej ode mnie. Znow zwyciężyłeś, Edwardzie...

Aresztowanie Baxtera

Wypadki potoczyły się z zadziwiającą szybkością. Następnego dnia sekretarz Marholm otrzymał w swym prywatnym mieszkaniu list, który dał mu wiele do myślenia. List brzmiał:

„Szanowny Panie!

Czuję się w obowiązku zawiadomić Pana o pewnej sprawie, która jest równie dziwna, jak nie-

prawdopodobna. Banda włamywaczy, rekrutująca się z najlepszego towarzystwa zamierza w najbliższym czasie splądrować najlepiej urządzone i najpiękniej umeblowane mieszkanie w Londynie.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że do bandy tej należy pański szef, wielce zasłużony James Baxter, inspektor Scotland Yardu. Nie jest wykluczone, że to on właśnie stoi na jej czele.

Dzięki moim prywatnym informacjom, mogę Pana przestrzec, że wyżej wzmiankowana banda działalność swą, zakrojoną na bardzo szeroką skalę rozpocznie jeszcze dzisiejszej nocy. Dziś jeszcze zacznie się szereg włamań w rozmaitych, najbardziej wytwornych dzielnicach. Bandyci zaopatrzyli się w klucze od najelegantszych mieszkań i zamierzają przedostać się do nich pod osłoną nocy.

— Mam nadzieję, że będzie mi pan nieskończenie wdzięczny za tę informację, gdy wzmocnione patrole zatrzymają większą część tych panów. Musi pan zwrócić uwagę, że włamywacze posiadają jedynie klucze od drzwi wejściowych, nie posiadają zaś kluczy od drzwi wewnętrznych.

W sprawie udziału pańskiego szefa polecam Panu działać z jak najdalej idącą ostrożnością. Niechże go Pan nie spłoszy w połowie drogi, aby móc go przychwycić na gorącym uczynku.

Wskażę panu dom, na którym będzie próbował on swych przestępczych talentów.

Będę się cieszyć niezmiernie, gdy uda się Panu zdemaskować tego niegodnego osobnika, pragnącego uchodzić za uczciwego człowieka, a organi-
zującego jednocześnie włamania, w sprawie których sam prowadzi następnie śledztwo“.

Jest to system tak perfidny, że zarówno szef bandy jak i jego współnicy mogliby długo liczyć na zupełną bezkarność.

Skandal ten trwa już od dłuższego czasu i grono uczciwych ludzi liczy na pana, że zdemaskuje pan tę niecną bandę.

Jeszcze raz zwracam panu uwagę na prawdziwość i ścisłość moich informacji i łączę wyrazy szczerego i prawdziwego poważania.

Marholm po przeczytaniu tego listu daremnie szukał podpisu. Jakkolwiek go nie znalazł, nie wątpił ani przez chwilę, że informacje w nim zawarte są prawdziwe.

Marholm postanowił działać z jak najdalej idącą ostrożnością i nie zaniedbać niczego, co mogłoby się przyczynić do wykrycia bandy i do unicestwienia szatańskiego planu.

Po przybyciu do Scotland Yardu zorganizował patrole i wysłał je na miasto. Baxter, oczywiście nie domyślał się niczego.

Rezultaty tych posunięć przeszły najśmielsze oczekiwania. Już następnej nocy Marholm zapytywał się z niepokojem, czy nie śni, lub czy nie padł ofiarą jakiejś halucynacji.

W ciągu najbliższych dni w Scotland Yardzie zapanował niebywały ruch. Olbrzymia liczba osób z najlepszego towarzystwa poczęła zgłaszać skargi, że nocą usiłowano włamać się do ich domostw. Najciekawsze, że włamywaczami miały być osoby przyzwoicie ubrane. Gazety rozpiśały się na ten temat szeroko.

Patrole, rozesłane przez Marholma sprowadziły do Scotland Yardu szereg osób, podejrzanych o usiłowanie włamania.

Marholm daremnie łamał sobie głowę nad niezrozumiałą okolicznością: otóż wszyscy ci ludzie posiadali identyczne klucze z pozłacanego ołowiu o przedziwnym kształcie.

Ponadto utrzymywali oni zgodnie, że klucze te kupili, płacąc za każdy po pięćset funtów szterlingów, w firmie „Slukani“ na Houston Street, pod nr. 62.

Detektywi, wysłani natychmiast pod wskazany adres wrócili z kwitkiem. Istotnie pod numerem tym na Houston Street istniał przez siedem dni sklep, za który komorne zapłacono za rok z góry. Właściciel domu oświadczył, że sklep ten zwinięto i właściciele wynieśli się pewnego pięknego poranku nie zostawiając adresu.

Z opisu głównego lokatora, jasnowłosego młodzieńca, Marholm nie mógł wysnuć żadnych wniosków co do osoby sprawcy.

Taki stan rzeczy trwał przez cztery dni. Każdego ranka Marholm, przybywając do biura zastawał nowe osoby, zatrzymane nocą. Ludzie ci dawali zawsze jedno i to samo wyjaśnienie.

Marholm, zarządził zatrzymanie wszystkich osób podejrzanych w areszcie.

Wywołało to skandal w Londynie. Odgłosy tego skandalu doszły do uszu premiera, który wezwał do siebie lorda Mayora, aby zażądał odeń wyjaśnień.

Wszyscy mówili o tym... oprócz Baxtera, który nie czytał gazet. Marholm, na którego inspektor przelał ten obowiązek, umyślnie nie pisał mu o tym ani słowa.

Tegoż dnia, gdy premier wyznaczył u siebie audiencję lordowi Mayorowi, Baxter oświadczył, że bierze urlop jednodniowy. Umówił się bowiem z lordem Mac Lawlesem na wieczór. Około godziny jedenastej mieli się spotkać na Strandzie, przed domem osławionego antykwariusza Dickensona.

Zaledwie Baxter, który przybył umyślnie do biura, aby zawiadomić Marholma o swej nieobecności, wyszedł, rozległ się sygnał dzwonka telefonicznego.

Marholm, który również zamierzał wyjść, ujął za słuchawkę.

— Hallo — zabrzmiał jakiś dźwięczny głos, po którym Marholm od razu poznał Johna C. Rafflesa. — Czy to pan, Marholm? Mam dla pana bardzo ciekawą wiadomość.

— Serdecznie dziękuję — odparł Marholm. — Z kim mam przyjemność?

— To nie ma znaczenia, mój przyjacielu. Chciałem tylko sprawdzić, czy otrzymał pan mój list, który wysłałem przed kilku dniami.

Marholm z zainteresowaniem nadstawił ucha.

— Tak... — odparł, — jestem panu bardzo wdzięczny. Zdołałem zatrzymać sporą ilość włamywaczy, o których mi pan wspominał.

— Widzi pan, że dałem panu wspaniałą radę. Czy zaufa mi pan i tym razem, jeśli dam panu informację równie dobrą, jak poprzednio...? Dzięki tej informacji pańska sława detektywa znakomicie się utrwali.

Książki za bezcen



Z powodu zapasu sprzedajemy najnowszy komplet książek bardzo tanio: Każdy małym kosztem nauczy się może wielu ciekawych rzeczy kupując nasze książki. 1. Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych, skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne, rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę itp. — 2. Polski sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, powinszowań i t. p. 3. Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach i według wymagań życia. 4. O czym wiedzieć powinni ludzie pobierając się. 5. Studium o kobiecie. Ciekawe myśli i aforyzmy. Cenna książka, odśladająca duszę kobiecą. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. — Adres: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona, skr. poczt. 802 L. L.

— Bardzo chętnie... Ale z kim mam zaszczyt rozmawiać? Czy nie zechciałby mi pan podać swego nazwiska?

— Ani mi to w głowie — odezwał się tajemniczy głos. — Mam do pana całkiem inny interes.

— Niech się pan zjawi o godzinie wpół do jedenastej wieczorem w pobliżu sklepu antykwariusza Dickensona na Strandzie. Pański inspektor policji około godziny jedenastej będzie usiłował dokonać tam włamania. Niech pan zabierze z sobą kogoś do pomocy. Zna pan gwałtowność i nieopanowanie Baxtera. Schwytany na gorącym uczynku, mógłby posunąć się do ostateczności.

Nieznajomy odłożył słuchawkę. Daremnie Marholm usiłował przez centralę telefoniczną dowiedzieć się, z kim był połączony. Odpowiedziano mu, że mówił z jednym z największych domów bankowych w Londynie.

Marholm, udając się do domu na drugie śniadanie, przyrzekł sobie w duchu, że zastosuje się ściśle do wskazówek Tajemniczego Nieznajomego.

★

Była godzina jedenasta. Na pustej o tej porze ulicy zjawili się dwaj mężczyźni.

W świetle latarni można było poznać wyniosłą postać lorda Lawlesa, czcigodnego para Szkocji, oraz jego serdecznego przyjaciela Jamesa Baxtera, szefa policji londyńskiej.

— Czy daleko jesteśmy od domu, który obrał pan sobie za obiekt dzisiejszego eksperymentu? — zapytał inspektor zduszonym z emocji głosem.

— Jesteśmy już blisko — odparł lord Lawles, rzucając niedopałek papierosa.

Przeszli na drugą stronę ulicy i zatrzymali się przez chwilę bez ruchu.

Tajemniczy Nieznajomy ukrył się za występnym murem.

— Możecie zaczynać, Baxter — rzekł spokoj-

nie. — Jeśli wierzyć mam swemu doświadczeniu, drzwi otworzą się same.

Inspektor z niemałym wzruszeniem wyciągnął z kieszeni złoty klucz i rozejrzył się raz jeszcze dokoła.

— Mam nadzieję, że w pobliżu nie ma nikogo? Czy mogą być tego pewni?

— Więcej odwagi, przyjacielu! Pańskie stanowisko inspektora policji stawia pana ponad wszelkimi podejrzeniami. W pobliżu nie ma żywej duszy.

Ton lorda Listera uspokoił nieco biednego inspektora. Skierował się w stronę drzwi i pochylił pragnąc wprowadzić klucz do dziurki. Nie zdążył jednak dokonać zamierzonego ruchu gdy nagle drzwi otwarły się gwałtownie i na progu stanął Marholm w otoczeniu pięciu detektywów. Cała ta grupa rzuciła się na inspektora. Sekretarz Scotland Yardu położył dłoń na ramieniu Baxtera.

— W imieniu króla, aresztuję pana!

Baxter oniemiał z przerażenia. Opamiętał się po chwili i poczuł, że wściekłość w nim wybiera. Marholm skinął na przejeżdżającą taksówkę.

— Puść mnie, Marholm — ryknął Baxter. — W przeciwnym razie nie ręczę za wasze życie.

— Naprzód, marsz! — zakomenderował w odpowiedzi Marholm. — Szkoda zachodu dla zwykłych włamywaczy.

Inspektor wyrывał się ze wszystkich sił.

— Nie jestem włamywaczem — zgrzytnął zębami. — Wy zaś jesteście największym idiotą, jakiego widziałem w moim życiu. Jutro się z wami porachuję.

— Zgoda — odparł zimno Marholm. — Tymczasem dość tych rozmów. Wsiadajcie prędzej do taksówki.

John C. Raffles ukryty za filarem pękał tymczasem ze śmiechu. Wśród krzyków i złorzeczeń, taksówka ruszyła z miejsca. Raffles wyszedł ostrożnie ze swego ukrycia i przekonawszy się, że drzwi od składu Dickensona zostały otwarte wślizgnął się do środka. Położył kartę wizytową na stole i wrócił do swej willi na Regent Street.

W sieni oczekiwali nań Gaston i Charley.

— Jak ci poszło? — zapytał niecierpliwie młody człowiek.

Lord Lister zdjął futro i cylinder i oddał je lokajowi. Następnie wszedł z Charleyem do jadalni i usiadł w fotelu.

— Doskonale — odparł. — Urządziłem się tak, aby Marholm zatrzymał Baxtera w momencie, gdy ten usiłował wejść do sklepu Dickensona, otwierając drzwi słynnym kluczem „Slukani”. Marholm, jak się tego spodziewałem, spełnił do końca swój obowiązek. Zatrzymał swego szefa pod zarzutem usiłowania włamania za pomocą podrobionego klucza.

Tym razem Charley zaniemówił ze zdumienia. Dopiero po dłuższej chwili wybuchnął długim, nie milknącym śmiechem.

★

Następnego dnia Marholm otrzymał list o po-
wieszłej treści:

„Drogi Marholmie!

Czas przerwać żart, który trwa zbyt długo.
Zechciej pan, proszę, wypuścić swego szefa, który
jest najzupełniej niewinny. Jak pan zauważył,
wszyscy ludzie, zatrzymani ostatnio pod zarzutem
włamania posiadali takie same klucze. Mam zaszc-

zyć panu oświadczyć, że to ja jestem wynalazcą
i posiadaczem oryginalnego modelu tego klucza,
którego marka handlowa brzmi „Slukani“.

Jest to kawał, który zainscenizowałem, aby
zakpić sobie z tych poczciwych ludzi z
Scotland Yardu.

John. C. Raffles“.

Koniec.



Następny Nr. 55 „Lorda Listera“,
który ukaże się w czwartek, dn. 24-go listopada
b. r. zawierać będzie przygodę pod tytułem:

„Kosztowny pojedynek“

■ Cena 10 groszy ■

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.

**Kto go widział?**

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

LORD LISTER**T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY**

spędza sen z oczu oszustom, łotrom i aferzystom, zagrażając ich podstępnie zebranym majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciśnionych i krzywdzonych, niewinnych i biednych.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU | 27. PRZEKŁĘTY TALIZMAN. |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY | 28. INDYJSKI PIERŚCIEN |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA | 29. KSIĄŻĘ SZULERÓW |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ | 30. DIAMENTOWY NASZYJNIK |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE | 31. W PODZIEMIACH PARYŻA |
| 6. DIAMENTY KSIĘCIA | 32. KLUB JEDWABNEJ WSTĘGL. |
| 7. WŁAMANIE NA DNI MORZA | 33. KLUB MILIONERÓW. |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 34. PODWODNY SKARBIEC |
| 9. FATALNA POMYŁKA | 35. KRZYWDZICIEL SIEROT. |
| 10. W RUINACH MESSYNY | 36. ZATRUTA KOPERTA |
| 11. UWIEZIONA | 37. NIEBEZPIECZNA UWODZICIELKA |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA | 38. OSZUST W OPALACH. |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZIONY | 39. KRADZIEŻ W MUZEUM. |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA | 40. ZGUBIONY SZAL. |
| 15. KSIĘŻNICZKA DOLARÓW. | 41. CZARNA REKA. |
| 16. INDYJSKI DYWAN. | 42. ODZYSKANE DZIEDZICTWO. |
| 17. TAJEMNICZA BOMBA | 43. RYCERZE CNOTY. |
| 18. ELIKSIR MŁODOŚCI | 44. FAŁSZYWY BANKIER. |
| 19. SENSACYJNY ZAKŁAD | 45. ZEMSTA WŁAMYWACZA |
| 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY. | 46. KONTRABANDA BRONI. |
| 21. SKRADZIONY TYGRYS | 47. OBRONCA POKRZYWDZONYCH. |
| 22. W SZPONACH HAZARDU | 48. PRYGDODA W MAROKKO |
| 23. TAJEMNICA WOJENNEGO OKRETU | 49. KRADZIEŻ W HOTELU. |
| 24. OSZUSTWO NA BIEGUNIE | 50. UPIORNE OKO. |
| 25. TAJEMNICA ZIEŁONEJ KASY | 51. TAJEMNICZA WYPRAWA. |
| 26. SKARB WIELKIEGO SZYWY | 52. DETEKTYW I WŁAMYWACZ. |
| | 53. NIEZWYKŁY KONCERT. |

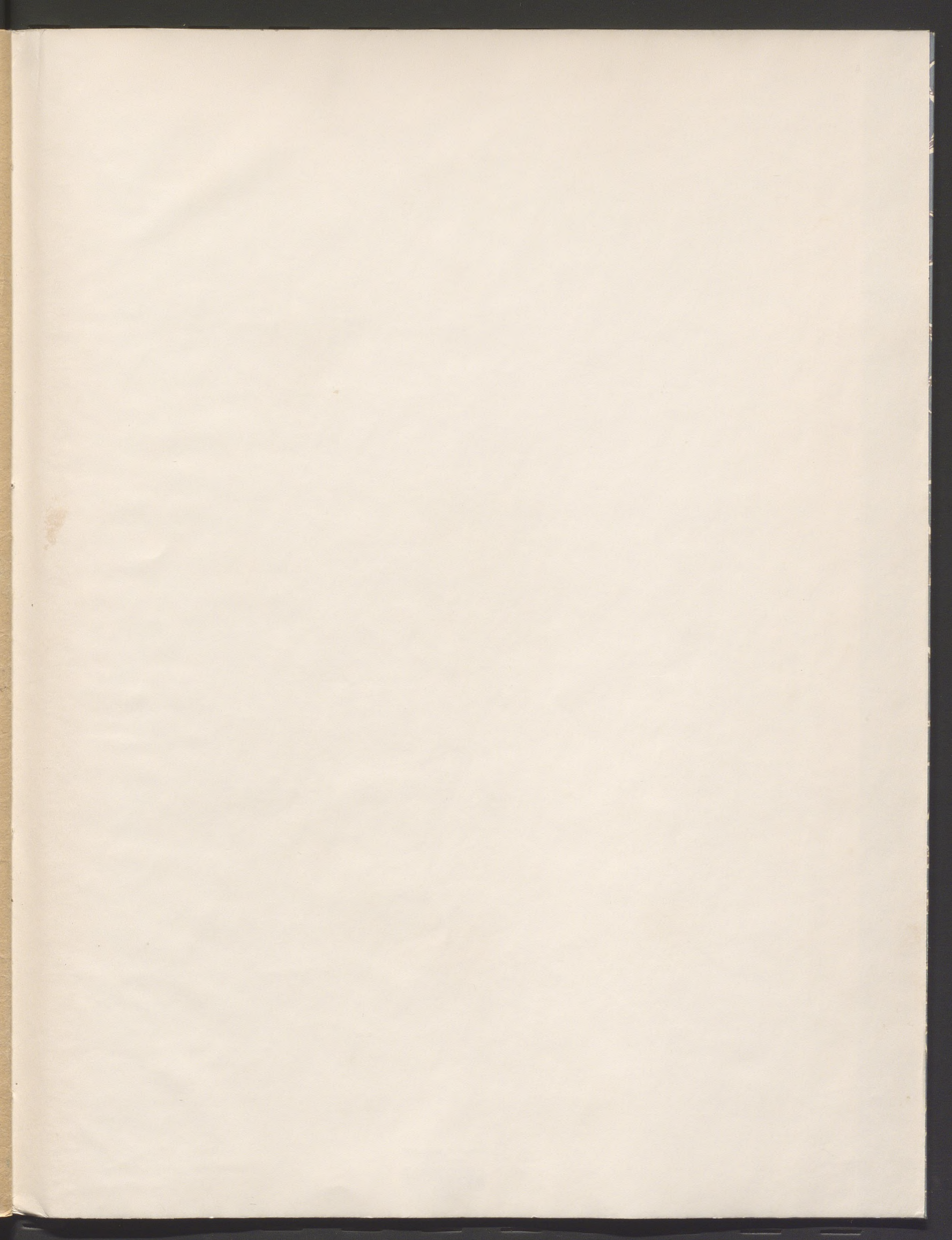
CZYTAJCIE EMOCJONUJĄCE I SENSACYJNE CZYTAJCIE
PRYGDODY LORDA LISTERA

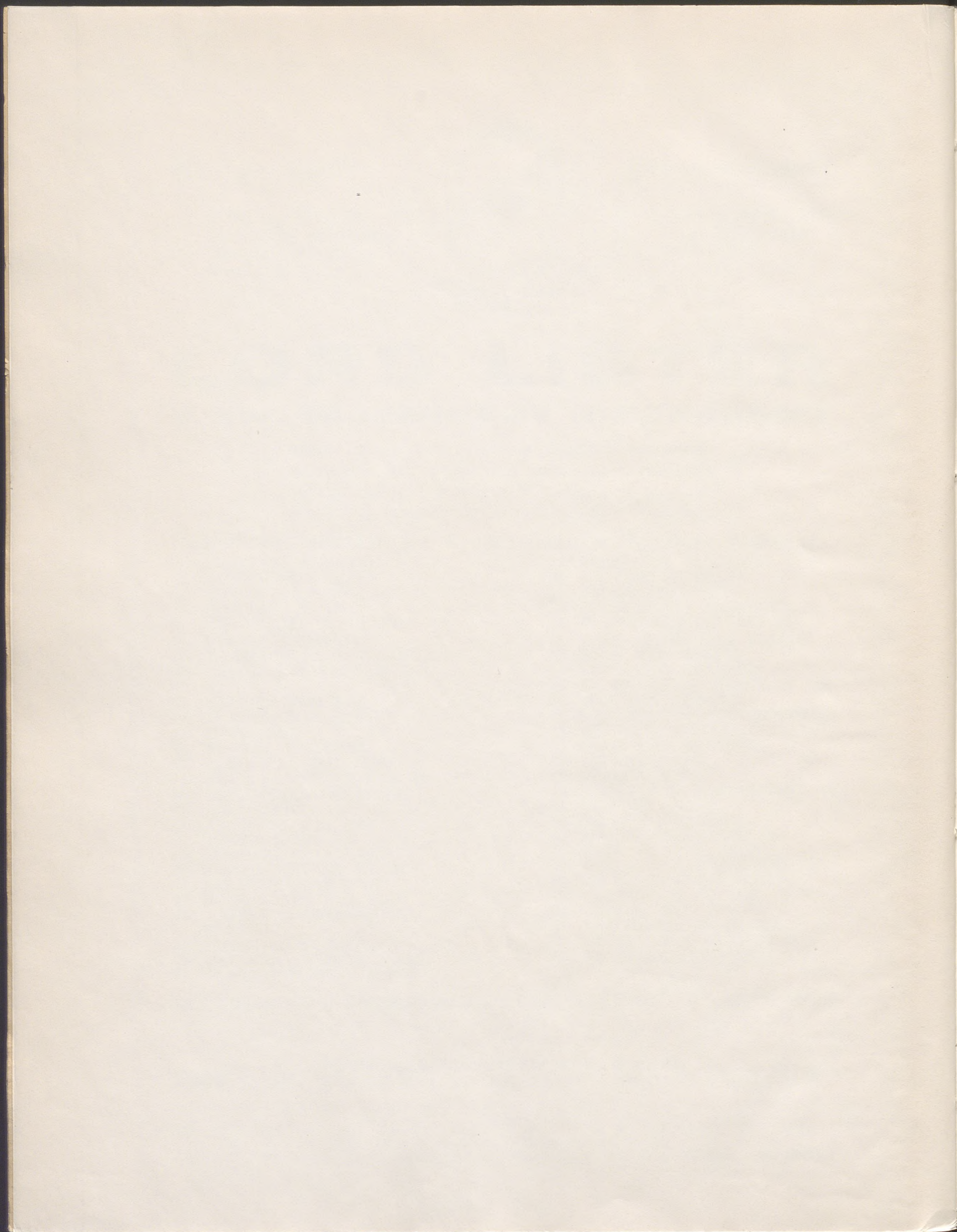
Cena 10 gr. CO TYDZIEŃ UKAZUJE SIĘ JEDEN ZESZYT, STANOWIĄCY ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ Cena 10 gr.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika“ Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.
Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P. K. O. 68,148. Adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56.

10074/38





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001028501686





623395

nr 54

